

Trzeba
wstać s. 4

Z misją medyczną
do Ghany s. 12

Być z nimi
jedno s. 20

misjonarz

nr 4 (421)
kwiecień 2017

miesięcznik
księży
werbistów



Jasna
noc s. 3

- Dolores Zok SSPS – Jasna noc s. 3
- Henryk Kałuża SVD – Trzeba wstać s. 4
- Stanisław Róż SVD – Życiodajny czas choroby s. 6
- Zenon Szabłowiński SVD – Kobiety u grobu – kobiety w społeczeństwie s. 8
- PAPIESKIE INTENCJE EWANGELIZACYJNE s. 10
- W ŚWIETLE SŁOWA s. 11
- Karina Walczyk – Z misją medyczną do Ghany s. 12



- Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14
- KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15
- Beata Grodz SSPS – Wdzięczność z Ghany s. 16
- Maciej Józefczuk SVD – Być z nimi jedno s. 20
- Jacek Gniadek SVD – Godzina modlitwy za uchodźców s. 22
- WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24
- NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25
- Konrad Keler SVD – SALUBONG – spotkanie Zmartwychwstałego z Matką
- ŚWIAT MISYJNY: JAMAJKA s. 27
- Rozmowa z o. Zbigniewem Orlikowskim SVD – Hojność serca s. 28



■ POCZTA MISYJNA s. 30

W następnych numerach:

- Jakub Błaszczyszyn SVD, Rosja – fatimska „kobieta z sąsiedztwa”
- Przemysław Szumacher SVD, Misja z Różą Duchowną
- Grzegorz Atulolon SVD, Na szlakach Świętego

Okladka I: Afrykański batik na wystawie „Radość życia” w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie
 fot. Paweł Wodzień SVD

Okladka IV:
 projekt: Sławomir Błażewicz



Lidia Popielewicz

Droży Czytelniczy!

W kwietniu obchodzimy uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego – Tajemnicę uratowania człowieka od śmierci wiecznej i wielkiej nadziei na życie w symbiozie z Bogiem-Miłością. Dzień ten poprzedzają dni Triduum Paschalnego, pełne bogactwa oraz skarbów liturgicznych i duchowych. Niezwykła jest cisza Wielkiej Soboty, zwieńczona jednak wybuchem radości w Wigilię Zmartwychwstania. „Weselcie się już, zastępy Aniołów, w niebie: weselcie się, słudzy Boga. Niechaj zabrzmia dzwony głoszące zbawienie, gdy Król tak wielki odnosi zwycięstwo. Raduj się, ziemio, opromieniona tak niezmiernym blaskiem, a oświecona jasnością Króla wieków, poczuć, że wolna jesteś od mroku, co świat okrywa!” – wybrzmiewają w świątyni słowa z orędzia wielkanocnego. I dalej: „Tej właśnie nocy Chrystus, skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani. Nic by nam przecież nie przyszło z daru życia, gdybyśmy nie zostali odkupieni. O, jak przedziwna łaskawość Twej dobroci dla nas! O, jak niepoję-

ta jest Twoja miłość: aby wykupić niewolnika, wydałeś swego Syna”. *A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara* – powie też św. Paweł (1 Kor 15,17).

Zmartwychwstanie to nowe życie – tak nowe, że Chrystus nie był rozpoznawany przez Marię Magdalenę i Apostołów. Także i nam trudno jest rozpoznawać obecność Chrystusa wśród nas, pośród nocy próby w cierpieniu, w zwykłej codzienności...

A zatem niech Tajemnice przypominane podczas Triduum Paschalnego i w Wielkanoc umocnią nas w wierze, nadziei i miłości. Niech otworzą nasze serca, abyśmy widzieli Boga, Boże sprawy i nasze dzięki Jego światłu. Niech nas przemienią tak, abyśmy byli otwarci każdego dnia na nowe życie, którego źródłem jest Jezus Chrystus – „do Niego należy czas i wieczność”. Niech On „przez swoje święte rany, jaśniejące chwałą, nas strzeże i zachowuje”.

Napełnieni otuchą płynącą z przesłania tych dni, świętujemy w radości piękny dzień Zmartwychwstania.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 4/2017

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczelny), **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej, **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl, **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz, **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski, **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”:** Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa, **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adjustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Jasna noc

Dolores Zok SSPS

Ludzie w Afryce bardzo boją się nocy. Nikt już wtedy nie wychodzi na ulice, a nawet na ścieżki w wioskach. Każdy boi się ciemności, z wielu powodów. Najczęściej jednak Afrykańczycy boją się, że mogą zostać ukąszeni przez żmiję albo napadnięci przez złodziei. W głębi serca też każdy wie, że noc to czas złych czarownic, czas, kiedy mogą przytrafić się złe rzeczy. Czarownice przybierają różne postacie, a ich głównym zadaniem jest niszczenie dobra. Noc zatem nie jest przyjemnym czasem dla Afrykańczyka. Dlatego przed zakończeniem dnia modli się, by nadchodząca noc była błogosławieństwem dla tych, którzy są blisko lub daleko.

Pewnego dnia, stojąc pod krzyżem, katechista zapytał wiernych, co znaczy przeżywanie ciemnej nocy w naszym życiu. Jedna z najbardziej poważanych osób wstała i powiedziała: „Jestem od 30 lat policjantem i muszę karać ludzi, zamykać ręce, zamykać w więzieniu, a potem słuchać krzyku więzionych. Każdego dnia to samo – dziesiątki ludzi każdego dnia! Nawet nocą, kiedy jestem w domu, słyszę ich krzyki. W mojej pracy przeżywam często długie noce strachu, nienawiści, mordu i strasznych słów. Takie noce zabijają pokój w moim sercu”. Po nim wstała młoda kobieta i powiedziała, że choroba jej syna jest dla niej najdłuższą nocą życia. Potem podbiegł też mały chłopiec, uśmiechnął się, po czym zwierzył się, że każda noc jest dla niego smutna, bo jest sam i boi się ciemności. Jego rodzice już dawno nie żyją, a przybrana mama nocą pracuje, by zarobić na życie. Chłopiec zawsze zapala świeczkę w domu, by chociaż trochę widzieć.

Wiele jeszcze osób podchodziło do krzyża i mówiło o tym, jaką ciemność przeżywa w swoim życiu. Dziwne – każdy miał coś do powiedzenia, każdy mówił o strachu, o żalu, o ciemnej nocy...

Na koniec katechista napisał pod krzyżem: „Może dlatego Jezus zmartwychwstał wczesnym rankiem”. Jeszcze była noc, cierpienie i samotność, ale potem nastąpiła taka jasność, że świat jej nie zapomni. I nasze noce będą kiedyś jasne, tylko trzeba nam zauważyć te małe i często niedostrzegalne chwile światła, które przemieniają ciemność. Jeden promyk nadziei potrafi zmienić największy smutek. Jedno dobre słowo, po długim milczeniu, może uratować ludzkie życie. Podanie dłoni, po długim rozstaniu, budzi największą radość w sercu człowieka i wyzwala niezwykłą siłę, by zacząć od nowa. Prosta ludzka obecność pośród trudnej samotności ratuje życie od zatracenia. I małe kropla dobra w oceanie bezsilności zmienia świat i sprawia, że ciemna noc staje się jasna. A Jezus znajduje miejsce, by zmartwychwstawać w naszym XXI wieku.



for. Andrzej Dzida SVD, Sudan Południowy

Coraz częściej krzyżują się ludzkie drogi. Czy tego chcemy, czy też nie, ludzie różnych narodowości i kultur zderzać się będą głowami, że aż będzie boleć. Nie da się tego uniknąć, świat robi się coraz mniejszy, jest już nie tylko jak wielka wioska, ale jak małe osiedle. I nie trzeba wyjeżdżać gdzieś na krańce świata – krańce świata prędzej czy później zapukają do naszych drzwi. Coraz częściej na naszych osiedlach zobaczymy ludzi z inną karnacją, pochodzących z innych krajów, posługujących się innymi językami. Ktoś powie: nigdy! Nie ma co się na siłę zaklinać, bo własna córka albo syn przeprowadzi do domu kogoś zewnątrznie zupełnie innego i powie: „Mamo, tato, poznajcie się, to moja nowa dziewczyna” albo „to mój kochany chłopak”. I co wtedy? Oj, będzie ładna karuzella, aż hej! Ba, nawet niezłe trzęsienie ziemi. Oj, żeby choć w Boga Jednorodzonego wierzył, jak mówił Pawlak do Kargula. No tak, a jak nie będzie? Co wtedy? Koniec świata! – ktoś powie. A gdzież tam, to dopiero początek.

NIEZWYKŁE SPOTKANIA

Opowiem wam! Jestem z pomocą duszpasterską w Bristolu, w południowo-zachodniej Anglii. Dzwonek do drzwi plebanii. Wychodzę.

Widok
z Góry Tabor
na Galileę
– Dolinę
Jezreel



Na Górze Błogosławieństw

Trzeba wstać

Henryk Kałuża SVD • GALILEA

A w drzwiach stoi, z uśmiechem od ucha do ucha, buddyjski mnich! Ubrany w żółty habit i w brązowy płaszcz. Wyciąga rękę, kłania się w pas, pozdrawia mile, przedstawia się. Nandzi, tak się nazywał. No to co, zapraszam go do środka, witam, przedstawiam się: *father Henry*, proponuję herbatę, zgadza się, idę do kuchni i myślę: czego on sobie życzy?, po co przyszedł?, o czym będę z nim rozmawiał? Co najmniej ekscytujące. Ale nic. Zaczynamy: skąd?, po co przyjechał do Anglii?, jak długo tu jest?, aż w końcu, co go sprowadza?

I co się okazało? Przyszedł do tej biednej, pogórnicznej dzielnicy mieszkać. No bo tu mieszka dużo ludzi ze Sri

Lanki, a on chce ich dzieci uczyć w duchu tradycji, by się nie zagubiły w świadcidełkach zachodniego świata. Będzie też uczył buddyzmu, ale nie ma gdzie. Ze swego okna zobaczył krzyż na dachu, no to przyszedł prosić o salę, gdzie mógłby zebrać ludzi. Porozmawiałem z kim trzeba i sala się znalazła. Chłopak był szczęśliwy. Zaprosił mnie na jarski obiad. Pokazał swoją kaplicę z dużym posągami Buddy. Wszystko ładnie przystrojone. Czuło się atmosferę medytacji. Zaczęliśmy szukać tego, co nas łączy, i okazało się, że było tegoż co niemiarą. Po długiej rozmowie rozeszliśmy się bogatsi. Jesteśmy do dziś przyjaciółmi.

Po dwóch tygodniach przyjechał do nas prawosławny mnich koptyj-



ski. Jest kilkanaście rodzin koptyjskich z Egiptu, chcieliby mieć jakieś miejsce, gdzie mogliby się zebrać i odprawić swoje długie nabożeństwo z pachnącym kadzidłem. I na to proboszcz się zgodził. Zaczęliśmy rozmawiać. Dużo mi opowiedział, a życiorys miał rzeczywiście bogaty. Potem wspólna modlitwa i staliśmy się braćmi. Odkryłem w nim nowe bogactwo Boże. Także umęczoną przez wieki prześladowań wiarę. A mimo to tyle w tym człowieku radości, jakiejś szczególnej mądrości. Nic tylko się uczyć, pogłębiać swoje myślenie, dziękować Bogu za ludzi, którzy na swoich ramionach dźwigają umęczone chrześcijaństwo. Tak sobie powiedziałem: Oj, bracie, ani ćwierć tyle nie zapłaciłeś za swoją wiarę, co oni muszą płacić niemal każdego dnia.

To nie wszystko. Do św. Patryka zaczęli przyjeżdżać ludzie z Indii, katolicy z rytym syromalabarskim. A jak śpiewają! Stworzyli swoją parafię, mają dwóch księży, swoją diecezję, swojego biskupa, idą za Jezusem jak burza! Żyją tradycją jeszcze gdzieś tam od św. Tomasa Apostoła, który (co tu mówić) swoje z wiarą przeszedł. Ludzie z Kerali wierzą głęboko, dobrze wychowują swoje dzieci, rodziny są piękne, mocno zanurzone w Bogu. Jest się czym ubogacić, jest co podziwiać, jest za co dziękować.

PO ŚLADACH JEZUSA

A teraz? Jest wczesne rano, siedzę w Tyberiadzie, nad Jeziorem Galilejskim. Jesteśmy na pielgrzymce po Ziemi Świętej, która jest piątą Ewangelią.

Chodzimy po śladach Jezusa, który będąc Synem Bożym, stał się Człowiekiem. W kontekście tej ziemi wszystko wygląda jeszcze inaczej, jest o wiele bliżej, mimo tych wielkich napięć politycznych, które się tu odczuwa. Zrozumiałem, że Ewangelia dobrze się czuje w różnego rodzaju kotłach ludzkich, jak ryby w Jeziorze Harfy (tak nazywają Morze Galilejskie).

Siedzę i myślę: to przecież, Panie, za Twoich czasów było dokładnie tak samo. Przychodzili Żydzi, przychodzili Grecy, Rzymianie, Kananejczycy, Samarytanie, Syrofenicjanie, przychodzili kupcy z Egiptu i kto tam jeszcze, aby słuchać Dobrej Nowiny lub też knuć spisek na Twoją śmierć. A Ty – umęczony – zmartwychwstajesz do nowego życia, z nową perspektywą królewskiej przyszłości. Jak ten cichy poranek nad wspaniałym błękitem dwóch rzeczywistości: nieba i jeziora.

Galilea. To tu kazałeś przyjść uczniom po zmartwychwstaniu, aby wrócić do początków ich drogi, aby ich zapytać jeszcze raz, czy naprawdę miłują, czy chcą iść za Tobą albo też zostaną nad tym jeziorem. Czy będą zarzucać sieci, by handlować rybami lub siedzieć w kantorze i pobierać podatki, albo ruszą z Ewangelią w świat (bez torby!), który im nie będzie łaskawy, aby łowić ludzi i powiedzieć im, że są zbawieni przez najcenniejszą krew wiecznego Baranka?

I wrócili do Jerozolimy, tam Pan kazał im trwać na modlitwie, aż zostaną uzbrojeni mocą z wysoka. Potem ich

pożegnał i odszedł do Ojca. Ale nie zostawił ich samych. Dał im swoją Matkę, Eucharystię, Słowo żywe, Kościół i wiele zadań do wypełnienia. Powiedział jasno: „Idźcie i głoscie Ewangelię wszystkim narodom pod słońcem. Zapalajcie światło, sypcie sól, łamcie chleb; darmo otrzymaliście, darmo dawajcie...”. A potem powiało Duchem Świętym i mocą, a oni poszli w świat głosić prawdę o życiu i o zmartwychwstaniu, o miłości i o pokoju serca, o miłosierdziu i o walce dobra ze złem, aż nadejdzie czas Armagedonu, kiedy w dolinie pod górą Tabor nastąpi ostateczne zwycięstwo.

A TERAZ?

Ale jeszcze nie teraz. Teraz trzeba zmartwychwstać ze swej skostniałej wiary i ruszyć w świat, ten najbliższy. Trzeba wreszcie przestać się bać świadczyć o żyjącym Jezusie, który wczoraj i dziś, Ten sam na wieki! Trzeba się ruszyć, bo można zastygnać na śmierć we własnym fotelu lub na własnej kanapie, przed własnym telewizorem, z nosem na kwintę. 

Rzymskokatolicka bazylika
Przemienienia Pańskiego na Górze Tabor



zdjęcie: Barbara Zięba

Na Morzu Tyberiadzkim
(Jeziorze Galilejskim)



fot. Stanisław Róż SVD

O. Stanisław Róż SVD ze studentkami

I z pewnością wszystko idzie w dobrym kierunku, jest już całkiem dobrze, aczkolwiek potrzeba jeszcze czasu i ostatecznego zakończenia. Bóg zapłać za modlitwy.

Podczas mojego leczenia w Polsce, parafia w Ruai przeszła pod opiekę diecezjalnych duszpasterzy na prośbę kard. Johna Njue, który stwierdził, że parafia jest na tyle dojrzała, by oddać ją w ręce lokalnych księży. Zawsze szkoda odchodzić, ale to również radość ze „zdanego egzaminu”.

Pod koniec lipca ub.r. pojechałem na miesiąc do Kenii, by wszystko odpowiednio przekazać. Sporo pracy, ale podołałem, mimo problemów zdrowotnych. Następnie wróciłem do kraju, by

Stanisław Róż SVD • KENIA

Życiodajny czas choroby

Przeszedłem ostatnio przez dość burzliwy i niepewny czas: załamania i stawiania sobie pytania, czy dalej pracować na misji w Kenii, czy zmienić miejsce? Potem przyszedł okres wielkiej łaski. Powierzono mi opiekę parafii w Ruai, na peryferiach stolicy Kenii, Nairobi. Bałem się nieco, powodów było wiele. Miejsce to okazało się jednak takie, że rozwiało moje wszelkie wątpliwości i stało się dla mnie prawdziwym „złotem”, moim wewnętrznym odrodzeniem. Ruai to „odstawiona na bok” dzielnicą Nairobi, gdzie znajduje się największa w kraju oczyszczalnia ścieków i gdzie znalazły swój dom hipopotamy. To hałaśliwa dzielnicą, leżąca u krańca głównego lotniska, z dużym ruchem startujących i lądujących samolotów. To także zlepek grup etnicznych, mieszanica biedy i ludzi z wyższej klasy społecznej, gniazdo przeróżnych sekt. A Kościół – taki jak wszędzie, wzrasta i jest doświadczany, m.in. wpływami sekularyzacji, zwłaszcza wśród młodzieży i dzieci. Jednak coś było wyjątkowego w Ruai, co zostanie mi w pamięci na lata.

„OMODLONY”

Tyle że moja radość trwała jedynie rok. Od samego początku pobytu w Ruai zaczęło dawać o sobie znać moje zdrowie, mimo to jakoś dawałem radę i wszystko szło ładnie do przodu. Jednak po roku zgłosiłem się do lekarza i po tygodniowym pobycie na badaniach w szpitalu zalecono, bym wyjechał do jakiegoś kraju, gdzie można by się nieco lepiej zająć moim przypadkiem. Przyleciałem do Polski i zaraz rozpocząłem leczenie. Przebywałem w kilku szpitalach, ostatecznie zajęła się mną Klinika Chorób Tropikalnych i Pasożytniczych w Gdyni. Choroba okazała się rzadka, dlatego trzeba było czasu, a następnie środków. Najbardziej wtedy dokucała niecierpliwość i niepewność. Jednak osoby wiedzące o moim problemie zapewniają mnie, że wszystko będzie dobrze, bo zostałem „omodlony”.



fot. Heinz Hell SVD

Masajka

dokończyć leczenie. Odczuwam wielki wewnętrzny pokój, że tak przebiegają wszystkie sprawy. I już marzę o jak najszybszym powrocie do Kenii, by podjąć nowe wyzwania. Oby stało się to „szybciej niż później”.

INNE SPOJRZENIE

Mój przedłużony urlop i leczenie w Polsce dały mi możliwość innego spojrzenia na misję. Miałem sporo czasu na refleksję i podsumowanie wielu spraw. Jestem bardzo wdzięczny tym, którzy podczas mojego pobytu w szpitalach okazali mi życzliwość i serce. Nie chciałem i nie doświadczyłem żadnych przywilejów, a mimo to otrzymałem dużo dobra. Nie zapomnę Niedzieli Zmartwychwstania, kiedy w szpitalu w Gdyni wczesnym rankiem pielęgniarka powitała pacjentów, przynosząc każdemu baranka wielkanocnego z ciasta i życząc „Wesołego Alleluja!”. Taki prosty gest, nieoczekiwany, a ileż w nim było bogactwa! Takich gestów życzliwości było tak dużo, że nie sposób policzyć.

Wracając do Afryki – a wracam myślami codziennie, bo skraca to czas do powrotu – uświadamiam sobie, jak wielkie zmiany tam nastąpiły. Kenia jako kraj „staje na nogi”, mimo problemów społecznych, skandali czy wielkiej korupcji. W ostatnich latach zbudowano tam trochę nowych dróg, przybywa samochodów, a centra handlowe w miastach rosną jak grzyby po deszczu. Zapotrzebowanie na wyższy standard życia jest duże i często przekracza możliwości zwykłego człowieka, co niesie ze sobą smutne skutki uboczne. Frustracja to niekiedy klucz do wybrania drogi przestępczej, zwłaszcza dla wielu młodych. Presja, by „mieć”, ma niestety sporo negatywnych skutków. Kościół też zbiera owoce tej sytuacji. Radykalizacja młodzieży i dzieci, atrakcyjność światowych „błyskotek” nie sprzyjają pogłębianiu wiary. To sytuacja chyba nie tylko u nas, w Polsce, ale i w Afryce czy na całym świecie.

Są jednak i bardzo budujące przykłady, które kształtują Kościół w Kenii. Każda liturgia to ludzie zaangażowani w jej celebrowanie, każdy chce

czy nawet musi coś robić. Wspólnoty podstawowe (każda składa się z kilku rodzin) regularnie spotykają się na modlitwach oraz pomagają potrzebującym. Prawie każdy czyta Pismo Święte, wiele osób należy do grup, które uczestniczą regularnie w kursach doszkalaćcych z zakresu Biblii.

MISJE ZMIENIAJĄ PROFIL

Misje też zmieniają swój profil. Obok tradycyjnego ich rozumienia, pojawia się potrzeba dawania świadectwa swojej tożsamości, dialogu religijnego, tolerancji czy opieki nad migrantami. W Kenii mamy ich setki tysięcy. Gdy inwestowanie w szkolnictwo czy opiekę

młodych powodują, że potrzeba kogoś „scalającego”, kogoś prowadzącego ponad podziały. Misje afrykańskie są coraz bardziej obsadzone rodzimym klerem, obcy muszą powoli odchodzić na peryferia, ale tylko po to, by z innej strony towarzyszyć młodemu Kościołowi w wędrówce do Boga. Jednocześnie są to wielkie i ważne wyzwania.

Pewien kapłan w Polsce powiedział, że misje w świecie mogą być trudne, bo w Europie podcina się chrześcijańskie korzenie. Związek jednego z drugim jest oczywisty. To prawda. Coraz mniej jest powołań w Europie, coraz mniej księży na misje wyjeżdża. Bądźmy jednak ludźmi nadziei, ponieważ



W parafii św. Joachima i św. Anny w Nairobi – Soweto

medyczną zaczyna owocować, rodzi się też potrzeba, aby wchodzić w te środowiska, by ludzie w nich nie zagubili się. Bardzo miłe wspominać krótką, ale jakże wspaniałą pracę duszpasterską w środowisku akademickim. Ileż tam błędzenia i ile prawdziwych powrotów do Boga! Różnice etniczne wśród

praca misyjna to nie tylko ci wybrani, głoszący Słowo Boże gdzieś daleko od swojego kraju, to nie tylko egzotyczne miejsca, ale to każdy chrześcijanin dający świadectwo o Chrystusie swojemu bliźniemu żyjącemu obok, szerzący jednocześnie dobro i budujący Królestwo Boże.



Kobiety u grobu – kobiety w społeczeństwie

Z relacji ewangelistów dowiadujemy się, że to kobiety były pierwsze przy grobie Chrystusa w wielkanocny poranek i to one stały się pierwszymi zwiastunkami Dobrej Nowiny o Zmartwychwstaniu Jezusa.



O. Zenon Szabłowiński SVD z grupą tancerek w tradycyjnych strojach nowogwinejskich

osób im bliskich i kochanych. Poszły zatem same namaścić ciało Chrystusa, chociaż nie były pewne, jak sobie poradzą z odsunięciem ciężkiego kamienia u wejścia do grobu.

Niewiasty często idą za głosem serca. Dlatego potrafią łatwiej przekraczać granice rozumu, intuicyjnie rozpoznawać otaczające je tajemnice, głębiej kochać i być bliżej Boga, który jest Miłością doskonałą i jednocześnie niezrozumiałą dla ludzkiego umysłu. Mężczyźni często lekceważą opinie i intuicję kobiet. Przez to świat staje się coraz bardziej zimny i wyrachowany; brakuje w nim prostej ludzkiej dobroci, życzliwości i wdzięku.

NOWOGWINEJKI KIEDYŚ I DZIŚ

Sytuacja kobiet w Papui Nowej Gwinei znacznie się polepszyła wraz z przybyciem chrześcijaństwa i wpływów nowoczesnej kultury. Chociaż kobiety już wcześniej miały swoje ważne miejsce w rodzinie i wspólnocie klanowej, to jednak zawsze były zależne od mężczyzn. Po zawarciu małżeństwa opuszczały swoją wspólnotę klanową i stawały się członkiniami klanu męża. Były odpowiedzialne głównie za utrzymanie domu, wychowanie dzieci, uprawianie ogrodu i hodowlę świń. Nie mogły jednak podejmować ważnych decyzji w rodzinie czy klanie, sprze-

Po co one tam poszły? Pan Jezus umarł, był pogrzebany i kamień zasłaniający wejście do grobu został zsunięty. Ewangelista Marek i Łukasz próbują wyjaśnić, że Jezus był pogrzebany w pośpiechu. Zbliżał się czas szabatu i każdy chciał być w domu przed jego rozpoczęciem. Z tego powodu ciało Jezusa nie zostało namaszczone wonnymi olejkami przed pochówkiem, jak nakazywał zwyczaj żydowski. Apostołowie zapewne pomyśleli, że namaszczenie ciała zmarłego w trzy dni po jego śmierci, to przysłowiowa „musztarda po obiedzie”. Jednak kobiety były innego zdania. Co się komu należy, to się należy! Lepiej późno niż wcale! Nie poddają się tak łatwo, szczególnie gdy zaniedbania dotyczą



Punkt sprzedaży w Papui Nowej Gwinei



Studentki University of Papua New Guinea



Modlitwa różańcowa przy grocie

zdjęcia: Zenon Szabłowski SVD

ciwiać się poligamicznym praktykom czy walczyć na drodze prawnej przeciwko przemocy fizycznej w rodzinie.

Obecnie Nowogwinejki coraz częściej zdobywają wykształcenie i znajdują pracę w biurach, zostają nauczycielkami, pielęgniarkami albo prowadzą małe sklepy czy punkty sprzedaży.

wyjątki, kiedy to kobieta pełni kierowniczą funkcję w zakładzie pracy czy na uczelni albo ma płatną pracę i utrzymuje z niej męża i rodzinę. Te przypadki są ciągle nieliczne.

WSPARCIE MISJONARZY I MEDIÓW

Misjonarze i misjonarki wspierają wysiłki państwa w promowaniu edukacji dziewcząt, szczególnie na poziomie średnim i wyższym. (Nie jest to łatwe, bo rodzice, kierując się sytuacją finansową, bardziej pragną wykształcić syna niż córkę.) Popierają różne akcje organizacji międzynarodowych skiero-



Księgowa celebrująca 10. rocznicę pracy na uczelni



Chwila na zatrzymanie...

Pozytywny udział mają w tym także środki masowego przekazu, które przedstawiają problemy kobiet na szerszym forum, dyskutują i sugerują, w jaki sposób można rozwiązać różne kwestie dotyczące kobiet. Jednak często zdarza się, że media przyczyniają się do deformacji roli kobiet w społeczeństwie i do wypaczania ich godności. Reklamy, czasopisma czy Internet nie tak rzadko przedstawiają kobietę jako mniej inteligentną od mężczyzny, mniej zaradną albo jako obiekt pożądania seksualnego.

Mężczyzna poniżając kobietę, poniża samego siebie. Jezus mówi nam o tym, gdy naucza, że przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi, ponieważ jesteśmy tak samo stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Najbliżej Jego Boskiego Serca jest ten, kto kocha najbardziej. ☺

Niemniej jednak w społeczeństwie pozostaje ogólne przekonanie, że mężczyźni powinni zajmować kierownicze stanowiska, a kobiety jedynie piastować podrzędne funkcje. Zdarzają się

wane przeciwko przemocy wobec kobiet i dziewcząt. Pomagają formułować i wprowadzać ustalenia prawne, broniące kobiety przed przemocą fizyczną, seksualną i psychiczną.



PAPIESKIE INTENCJE EWANGELIZACYJNE

— KWIECIEŃ 2017 —



for. Archiwum SSpSAP

U siostr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w Nysie

**Za młodych, aby potrafili wspaniałomyślnie
odpowiedzieć na swoje powołanie, biorąc
pod uwagę również możliwość poświęcenia się
Panu w kapłaństwie lub życiu konsekrowanym.**

Ojciec Święty Jan Paweł II, zwracając się do młodych mówił, że są wiosną i nadzieją Kościoła. Znał ich pragnienia, bóle i strapienia, ich oczekiwania. Widział siłę i piękno młodości, chęć poświęcenia, bezinteresownej i ofiarnej miłości. Wiedział też, jak wielka walka duchowa toczy się o ich dusze, o ich „być”. Dlatego przyciągał młodych i prowadził do Chrystusa, który jako jedyny może w pełni zaspokoić serce człowieka. Stawiał wymagania, upominał i kochał. Wierzył, że to oni będą przemieniać świat dla Chrystusa, podejmując odpowiedzialność za życie rodzinne, społeczne, polityczne, naukowe, kulturalne, etc.

Zycie bowiem to wyzwanie i zadanie, które trzeba podjąć. Nie można zdezerterować. Dlatego tak ważne jest, by młodzi szukali z Chrystusem własnej drogi życia, by słuchali Jego głosu. On mówi poprzez wydarzenia codziennego życia, przez radość i cierpienia, które mu towarzyszą, przez bliskie osoby, przez głos sumienia pragnącego prawdy, szczęścia, dobra i piękna (por. Jan Paweł II, przemówienie do młodzieży, Berno, 5 czerwca 2004 r., w: *Lectio divina na każdy dzień roku*, nr 9, Warszawa 2009). Jan Paweł II mówił do młodych: „Jeśli będziesz umiał z gotowością otworzyć serce i umysł, odkryjesz »swoje powołanie«, odwieczny plan, który Bóg w swej miłości od zawsze ma wobec ciebie. Będziesz mógł założyć rodzinę opartą na małżeństwie, będącym przymierzem miłości między kobietą a mężczyzną, którzy zobowiązują się do miłości stałej i wiernej. (...) Będziesz mógł, jeśli takie jest twoje powołanie, zostać kapłanem, zakonnikiem czy zakonnicą i z niepodzielnym sercem poświęcić swoje życie Chrystusowi i Kościołowi, stając się znakiem kochającej obecności Boga we współczesnym świecie. Jak wielu innych, którzy żyli przed tobą, będziesz mógł być apostołem nieustraszoną i nieustrudzonym, czuwającym na modlitwie, radosnym i otwartym na innych w służbie wspólnoty. Tak, ty również możesz być jednym z nich! (...) Wiem dobrze, że w obliczu takiej propozycji ogarniają cię wątpliwości. Lecz mówię ci: nie lękaj się! Bóg nie pozwoli się prześcignąć w wielko-duszości! Po sześćdziesięciu latach kapłaństwa z radością mogę dziś złożyć przed wami wszystkimi moje świadectwo: wspaniale jest móc poświęcić się bez reszty królestwu Bożemu!” (tamże).

Módlmy się, aby młodzi ludzie otworzyli się na Boże wezwania, na Boże plany, by zawrócili z błędnych dróg egoizmu i samowystarczalności, by „zeszli z kanapy”, by zaczęli służyć potrzebującym pomocy, by od rzeczywistości nie uciekali w narkotyki i inne formy uzależnień, ale by przemieniali z Chrystusem rzeczywistość wokół siebie.

Duchu Święty, prowadź, ochraniaj i strzeż ludzi młodych, daby jak najpiękniej i najowocniej przeżywali swoje życie w służbie Bogu i ludziom, by otwierali się na dar życia kapłańskiego, konsekrowanego, by wzrastali w miłości przez bezinteresowny dar z siebie.

Maryjo, Matko pięknej miłości,
módl się za nami!

sk



Andrzej Danilewicz SVD

Józef zabrał ciało [Jezusa], owinął je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale (Mt 27,59-60).

Dzieje się Wielka Sobota

Próbuję przywołać moje najstarsze wspomnienia Wielkiej Soboty. Jako pierwsze przypomina mi się, jak z siostrą szliśmy do kościoła ze święconką. Koszyk był pięknie ozdobiony i pachniał smakowicie. Mieliliśmy po 8 i 9 lat, i całą wyprawę traktowaliśmy niezwykle poważnie, jakby od tego zależał los zbliżających się świąt.

Potem zostałem ministrantem. Ponieważ dzwony tego dnia milczały, my musieliśmy je zastąpić. O godz. 12.00 z drewnianymi kołatkami w rękach trzy razy obchodziliśmy kościół, a właściwie obiegaliśmy, jak to chłopcy. Chcieliśmy, żeby całe miasto wiedziało, że jest południe, więc z kołatek leciały wióry.

Ostatnie wspomnienie dotyczy adoracji przy grobie Pańskim. Mieliliśmy wyznaczone dyżury. Równolegle z nami dyżurowali strażacy. Za paskami mieli zatknięte prawdziwe srebrne toporki. Nie mogłem od nich oderwać wzroku. Aż dziw, że nie zostałem strażakiem. Pewnego razu jeden ze strażaków zemdłał i narobił strasznego hałasu.

A Pan Jezus leży doskonale martwy w grobie. Jego ciało szczelnie owijają całuny i chusty, które później trafią do Turynu, Manoppello i Oviedo, po różnych perypetiach rzecz jasna. Ale na razie otulają ciało Zbawiciela, łącznie z za-



Grób Pański w domu werbistów w Laskowicach Pomorskich

pachem święconki, drewnianym dźwiękiem kołatek i brzękiem padającego strażaka ze srebrnym toporkiem. I tak dzieje się Wielka Sobota.

W Księdze Rodzaju czytamy, że po zakończeniu dzieła stworzenia Bóg odpoczął, czyli powstrzymał się od dalszego działania. W Wielką Sobotę jest podobnie. Syn Boży leży w grobie. Dzieło zostało wykonane. Ziarno wrzucone w glebę obumarło. Przez chwilę nic się nie dzieje. Ale to tylko kwestia czasu, gdy niepozorne źdźbło przebie się przez skorupę ziemi, wyciągając łepkę ku słońcu.

W świeżej roślinie trudno dopatrzeć się ziarna,

z którego powstała. Nic więc dziwnego, że kobiety i uczniowie z taką trudnością rozpoznawali w Zmartwychwstałym Jezusa. Ale nie uprzedzajmy faktów. Na razie dzieje się Wielka Sobota.

Ten dzień wspominamy w każdą niedzielę i uroczystość, gdy w *Credo* wyznajemy, że Jezus Chrystus umarł, został pogrzebany i „zstąpił do piekieł”; zstąpił w głąb tajemnicy śmierci, krainy absolutnej samotności i beznadziei. Starożytna homilia nieznanego autora, którą czytamy w wielkosobotnim brewiarzu, mówi, że Zbawiciel idzie tam, aby spotkać pierwszego człowieka.

„Tobie, Adamie, rozkazuję: Zbudź się, który śpisz! Nie po to bowiem cię stworzyłem, abyś pozostawał splewany w Otchłani. Powstań z martwych, albowiem jestem życiem umarłych. Powstań ty, który jesteś dziełem rąk moich. Powstań ty, który jesteś moim obrazem uczynionym na moje podobieństwo. Powstań, wyjdźmy stąd!”

Stając przy symbolicznym grobie Zbawiciela, pozwólmy rozwijać się w nas nadziei, że życie nie ustaje wraz z ustaniem bicia serca, że bramy rajów na powrót są dla nas otwarte i że po tamtej stronie czeka na nas Miłość.

Fot. Andrzej Danilewicz SVD





Karina Walczyk
z kobietami w kolejce do lekarza

pobył, był przewodnikiem i członkiem medycznej wyprawy. Z najmniejszymi detalami zadbał pod względem logistycznym o każdy jej szczegół. Miejsca do badań, gdzie lekarze przeprowadzali konsultacje, zostały bardzo dobrze przygotowane. Na każdym etapie misji w Akrze, Yendi, Sabobie i Gushiegu oraz w wiosce Gnani podopieczni o. Mariusza oraz parafianie wspierali nas pomocą od strony technicznej. Przygotowali pomieszczenia do prze-

Z misją medyczną do Ghany

Karina Walczyk

Pamiętam w Ghanie powroty po całym dniu pracy, gdy słońce uderzało gorącem i gdy kłębiący się w powietrzu czerwony piasek pozostawiał ślady we włosach, na ubraniu, w nozdrzach, przyklejał się do skóry przy ponad 80% wilgotności powietrza. Pamiętam wieczory pozwalające odetchnąć i ciszę, gdy tylko cykady grały koncerty. Wiejskie drogi, ludzie powracający do domów, tłące się ogniska po przygotowywanych posiłkach, śmiechy i dźwięki tam-tamów. Wieczorne powietrze ciepłe i słodkie, a niebo gwiazdzone bardziej niż gdziekolwiek. I jeszcze ta myśl, że nie chcę żegnać Afryki. Wysychająca pomału sawanna głęboko zapadła w sercu, ujęła swoją tajemnicą i spokojem.

Dzisiaj, kiedy po kilku miesiącach wspominam swoją pierwszą wyprawę misyjną do Afryki, tam króluje już pora sucha, sawanna jest mniej zielona, przybrała zapewne barwę cynamonu. Nadszedł gorący harmattan, północno-wschodni wiatr zmniejszający wilgotność powietrza, wiejący znad Sahary w kierunku Zatoki Gwinejskiej.

MACHINA PRZYGOTOWAŃ RUSZYŁA

Z zawodu jestem pielęgniarką, pracuję w branży farmaceutycznej. Od kilku lat podejmuję się działań pomo-

cowych i solidarnościowych na rzecz kobiet wykluczonych, żyjących w obozach w północno-wschodniej Ghanie. Mieszkańcy tego regionu, a tym bardziej osoby wykluczone ze społeczeństwa, mają ograniczony dostęp do opieki medycznej lub nie mają go w ogóle ze względu na brak specjalistów i brak środków finansowych. Ta sytuacja stała się dla mnie kluczem do działania. Machina przygotowań ruszyła, kiedy wspólną misją zainteresowali się doświadczeni w wyjazdach do krajów tropikalnych specjaliści z zakresu dermatologii – dr Anna Chałupczak-Winiarska, okulistyki – dr Dariusz Tuleja i stomatologii – dr Konrad Ryłski; wszyscy troje bardzo zaangażowani w charytatywną pracę na rzecz ubogich na kontynencie afrykańskim. Zostaliśmy współorganizatorami naszego misyjnego wyjazdu, ustaliliśmy wspólne cele i priorytety.

WSPARCIE O. MARIUSZA I BR. ANDRZEJA

Nasz wyjazd stał się możliwy dzięki współpracy z o. Mariuszem Pacułą SVD, pracującym na misji w Ghanie, z którym na wiele miesięcy wcześniej omawiałam szczegóły misji, nasze potrzeby od strony organizacyjnej i medycznej. O. Mariusz bardzo profesjonalnie przygotował nasz dwutygodniowy

prowadzenia badań, miejsca przed gabinetami, aby pacjenci mogli komfortowo czekać w kolejkach do konsultacji lekarskich. Każdy ze specjalistów miał do dyspozycji tłumacza języka angielskiego na lokalny.

Podczas dwutygodniowej misji medycznej lekarze udzielili ok. 750 konsultacji dla najuboższych mieszkańców północno-wschodniej Ghany. Pacjenci otrzymali kilkaset sztuk okularów, bezpłatne leki oraz skorzystali z bezpłatnej możliwości usuwania zębów w znieczuleniu miejscowym.

W mieście Yendi przez kilka dni gościł nas br. Andrzej Kędziora SVD. Wspomagał nas swoją wiedzą i pracą w czasie przeprowadzanych badań, służył wsparciem i pomocą. Br. Andrzejowi nasza misja była o tyle bliska sercu, że członkiem wyprawy był okulista. Tymczasem br. Andrzej, kilkanaście lat wcześniej, w miejscowości Saboba na granicy z Togo założył centrum okulistyczne „New Look”, które odwiedziliśmy. Przeprowadziliśmy tam konsultacje dla miejscowej ludności. Prężnie działający zakład, dobrze wyposażony, to jednak dla tego misjonarza za mało. Jego pragnieniem jest nie tylko dalszy rozwój zakładu, ale i stała współpraca ze specjalistami z zakresu okulistyki czy chirurgii oka, a co za tym idzie regularne przyjazdy lekarzy.

Chętnie widziałby osobę świecką jako koordynatora projektu, który rozwinąłby działalność centrum okulistycznego. W tym miejscu – ukłon w stronę lekarzy rozważających możliwość niesienia bezinteresownej pomocy lekarskiej, bo tam, na północy Ghany, taka pomoc jest bardzo potrzebna. Są również warunki do zakwaterowania.

WOJOWNICY WALCZĄCY O DOBRO CZŁOWIEKA

W Ghanie poznałam pracę wspaniałych ludzi – misjonarzy. To spokojni wojownicy, tak ich nazywam, walczący o dobro drugiego człowieka, o jego godność i rozwój. Jak wytrawni wędkarze wyławiają talenty, szlifują je jak diamenty. Są nauczycielami i opiekunami; wskazują drogę, ale też wymagają. Uczą odpowiedzialności, rzetelności w działaniu i w nauce. Pomagają w usamodzielnianiu i rozwijaniu przedsiębiorczości, wspierają swoim doświadczeniem i wiedzą, motywują do działania. Tworzą zakłady produkcyjne, szkoły, budują studnie.

Mimo że w Ghanie jest powszechny obowiązek kształcenia, nikt tego prawa nie egzekwuje. Jest to problem bardzo złożony. Choć oficjalnie szkoły są bezpłatne, to w wielu przypadkach kosztują bardzo dużo, a sam poziom edukacji pozostawia wiele do życzenia. Nieposyłanie dzieci do szkoły jest głęboko zakorzenione w mentalności mieszkańców. Nie zawsze rozumieją oni potrzebę edukacji dzieci,

zwłaszcza córek. Rodzice często zgadzają się na edukowanie dziecka fizycznie najsłabszego, niepotrafiącego sprostać pracom przy gospodarstwie.

INTERNAT I LEKCJA Z PACYNKĄ JÓZIĄ

Poznałam podopiecznych o. Mariusza Pacuły. Goszcząc w Gushiegu, odwiedziliśmy znajdujący się przy parafii internat dla chłopców pochodzących z rodzin żyjących w bardzo trudnych warunkach socjalnych i życiowych.



Dobrze mieć lalkę-przytulankę...

Daj człowiekowi rybę, a będzie syty przez jeden dzień. Naucz go łowić ryby, a będzie syty przez całe życie.

Chłopcy przebywający w internacie muszą sami zadbać o siebie: samodzielnie przygotowują posiłki, sprzątają, piorą itp. Po zajęciach lekcyjnych, podzieleni na grupy, dzielą się obo-

wiązkami. W czasie, kiedy część chłopców odrabia lekcje, pozostali wykonują swoje obowiązki domowe, po czym po trzech godzinach następuje zamiana. Nauka i zamieszkanie w internacie to dla nich szansa na lepszą przyszłość i wykształcenie. Są bardzo obowiązkowi. O. Mariusz również wspiera i pomaga kilkunastu studentom. Jednym z warunków pomocy jest umowa pomiędzy młodym człowiekiem a jego rodziną, że kiedyś ten wykształcony młody człowiek odda otrzymane dobro i obejmie swoją pomocą w zakresie wykształcenia dwójkę z dzieci swojego brata. To bardzo wartościowa idea.

Dzięki uprzejmości o. Mariusza miałam możliwość przeprowadzenia lekcji w miejscowej szkole. Poprzez rysunki dzieci opowiedziały mi o swoim codziennym życiu i rodzinie. Rysunki oczywiście przyjechały ze mną do kraju. Na lekcję zabrałam ze sobą Józję, pacynkę uszytą przez polskie dzieci ze szkoły podstawowej nr 37 w Katowicach. Józia szybko zdobyła dziecięce serca, o czym będzie opowiadać w swojej prezentacji „Józia w Afryce” (w przyszłości ma pomóc w zbiórce funduszy na misyjne cele edukacyjne).

Dla mnie osobiście nasz wyjazd był duchową pielgrzymką, pielgrzymką wiary i wartości, poznawania siebie i tego, co w naszym świecie jest ważne. W zasadzie w każdym miejscu, na każdej misji, w której nas przyjmowano, spotykaliśmy wspaniałych misjonarzy i misjonarki.



zdjęcia: Karina Walczyk

Codziennosc w Gnani

■ GDY MYŚLĘ MISJE...

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie zaprasza dzieci i młodzież do udziału w IV edycji Konkursu Misyjnego „Gdy myślę misje...”, pod hasłem „Prześadowani chrześcijanie. Mogę im pomóc!”. Głównym celem konkursu jest zwrócenie uwagi dzieci i młodzieży na sytuację prześladowanych chrześcijan oraz pokazanie możliwości udzielenia im wsparcia i pomocy przez instytucje kościelne, społeczne, pojedyncze osoby, dzieci i młodzież. Ważna jest również kwestia rozwijania kreatywności, wrażliwości i wyobraźni plastycznej, reżyserskiej, a także literackiej uczestników konkursu.

Na konkurs można zgłaszać prace literackie: wiersz, esej, wywiad prasowy (każdy tekst musi mieć nadany tytuł; maks. 3 strony A4, czytelna czcionka Times New Roman lub Arial), plastyczne (technika dowolna; format A3 lub A4) i filmowe (nagrane telefonem komórkowym lub kamerą).

Termin nadsyłania prac: do 20 kwietnia br.

Ogłoszenie wyników konkursu: 20 maja br. w Misyjnym Wyższym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie.

Szczegółowe informacje na stronach: www.seminarium.org.pl/muzeum lub www.werbisci.pl Serdecznie zapraszamy!

Wiesław Dudar SVD, dyrektor Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księży Werbistów w Pieniężnie



projekt: Sławomir Błazewicz

■ ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. O. LUDWIK MZYKA SVD



20 lutego br. przypadała rocznica męczeńskiej śmierci bł. o. Ludwika Mzyka SVD. W związku z tym wspólnota werbistów Domu św. Stanisława Kost-

ki w Chludowie zaprosiła wiernych do kościoła parafialnego pw. Wszystkich Świętych w Chludowie, gdzie o godz. 11.00 została odprawiona Msza św. dziękczynna za życie i przykład ewangelicznego radykalizmu bł. o. Ludwika. Po Eucharystii uczestnicy liturgii mogli udać się autokarem do Fortu VII w Poznaniu, gdzie został rozstrzelany bł. o. Ludwik. W miejscu tym nastąpiło złożenie kwiatów, zapalenie zniczy i modlitwa za wszystkich zamordowanych i cierpiących w Forcie VII oraz za wszystkie ofiary wojen. Po modlitwie była okazja do zwiedzenia Fortu VII.

■ CZASOWI MIGRANCY

Centrum Migranta Fu Shenfu wystartowało z nowym projektem dla studentów zagranicznych przyjeżdżających do Polski w ramach programu Erasmus.

„Pośród dzisiejszych »znaków czasu« na szczególną uwagę zasługują studenci obcokrajowcy – pisał papież Benedykt XVI w Orędziu na 92. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. – Ich liczba m.in. dzięki »wymianom« między poszczególnymi uniwersytetami, zwłaszcza w Europie, ciągle wzrasta, co pociąga za sobą również problemy natury duszpasterskiej, dla których Kościół musi znaleźć rozwiązanie.”

Nowa grupa studentów na drugim semestr nauki przyjechała do Polski w drugiej połowie lutego. Więcej informacji na temat projektu dla studentów-obcokrajowców, przebywających w naszym kraju w ramach programu Erasmus, znaleźć można na stronie www.migrant.pl.

■ „RADOŚĆ ŻYCIA”

W dniach 19 stycznia – 12 marca br. w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie została udostępniona wystawa czasowa pod tytułem „Radość życia”, na której prezentowane były afrykańskie batiki z Togo i Ghany, przedstawiające tańce oraz grę na instrumentach muzycznych, tych tradycyjnych, jak i współczesnych.

Rytm należy do życia Afrykańczyka, bez rytmu nie ma radości, nie ma nadziei. Tańcząc i grając na bębnach, Afrykańczyk patrzy w przyszłość, stawia czoło biedzie i nędzy, przybliża się do Boga. „Świętując w Afryce, trudno obejść się bez śpiewu i tańca. (...) Jak śpiewać, nie poruszając się w rytm muzyki? Jak poruszać się rytmicznie bez prowadzenia bębnów? Afryka nauczyła mnie cenić taniec, bo w tańcu dociera się do głębi bytu, czując się najbliżej Boga” – pisze o. Jacek Jan Pawlik SVD w książce „Z Panem Bogiem w Afryce”.

Zwiedzający mogli kupić batiki w sklepie muzeum, a uzyskane ze sprzedaży środki zostały przekazane na rzecz misji w Afryce.

Komisarzem wystawy był o. Wiesław Dudar SVD, a całość przygotowała s. Hanna Lellek SSPS. / za: Hanna Lellek SSPS

za: werbisci.pl



foto: Paweł Wodźniewicz

WIELKANOCNA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU – PIENIĘŻNO 2017

W Uroczystość Objawienia Pańskiego, Ojciec Święty Franciszek powiedział m.in.: „To światło prawdziwe jest światłem Pana, a raczej, jest samym Panem. On jest naszym światłem: światłem, które nie oślepia, ale towarzyszy i daje wyjątkową radość. To światło jest dla wszystkich i wzywa każdego: w ten sposób możemy usłyszeć skierowaną do nas dzisiejszą zachętę proroka Izajasza: *Powstań! Świeć* (60,1)”. Jest to apel skierowany do wszystkich chrześcijan, aby nieść to Światło innym narodom. Możemy to zrobić przez modlitwę, jak również włączając się w WIELKANOCNĄ AKCJĘ POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU – PIENIĘŻNO 2017. W ten sposób światło wiary i miłosierdzie oraz Jezus Chrystus i Jego Ewangelia dzięki nam będą mogły dotrzeć do wielu ludzi.

W miarę możliwości proszę o wsparcie któregoś z poniższych projektów misyjnych:

WIELKANOCNE ŚNIADANIE. Zasiadając do wielkanocnego śniadania w gronie rodzinnym i bliskich, dzieląc się radością Zmartwychwstania Pańskiego, możemy podać głodnym i opuszczonym kromkę chleba. Możemy zaprosić w duchowy sposób do wspólnego świętowania cierpiących głód, chorych, samotnych i ofiary wojen i przemocy z krajów misyjnych.

BILETY I WYPRAWKA. Zakup biletów i niezbędnych rzeczy do pracy misyjnej to duże koszty. Można pomóc misjonarzom – duchownym i świeckim w ich życiowym starcie.

DZWONY DLA KONGA. O. Franciszek Wojdyła SVD z parafii św. Amanda w Kinzasie i o. Piotr Handziuk SVD z Bandundu w Demokratycznej Republice Konga proszą o pomoc w zakupie kościelnych dzwonów.

CODZIENNE UTRZYMANIE MISJONARZY. Aby misjonarze owocnie głosili Ewangelię, trzeba zapewnić im podstawowe utrzymanie. W wielu krajach misyjnych wierni, z powodu biedy, nie są w stanie tego uczynić.

KSZTAŁCENIE KATECHISTÓW. Kapłanów wciąż jest za mało, dlatego ważną sprawą jest kształcenie katechistów i liderów różnych grup działających w Kościele. To oni już w niedługim czasie będą wspólnie z misjonarzami troszczyć się o duchowy wzrost wiernych.

FIGURA FATIMSKA. Duszpasterze z parafii Nawiedzenia NMP w Sankt Petersburgu w Rosji proszą o figurę Matki Bożej Fatimskiej. Jest to jedyna katolicka parafia w tym mieście, gdzie można zorganizować nabożeństwo z procesją fatimską wokół kościoła. Pomóżmy w sławieniu i czczeniu Maryi w mieście nad Newą.

KAPLICA MIŁOSIERDZIA. Br. Andrzej Kędziora SVD z Yendi w północnej Ghanie prosi o pomoc w budowie kaplicy Jezusa Miłosiernego. Materiał udało się już przygotować, jednak brakuje funduszy na jej postawienie. Byłoby to wotum dziękczynne za Nadzwyczajny Rok Miłosierdzia i miejsce, z którego promieniowałby ten kult, zbliżając wiernych do Boga.

Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężno

REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 43; fax 55 242 93 92

e-mail: refermis@werbisci.pl

www.seminarium.org.pl/referat; www.werbisci.pl, www.werbisci.tv

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

■ MISJONARZE Z POLSKI

14 lutego br., w święto patronów Europy, w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie sekretarz Konferencji Episkopatu Polski celebrował Mszę św. odpustową ku czci świętych Cyryla i Metodego. W czasie rocznego kursu przygotowują się tam do wyjazdu na misje kapłani diecezjalni, zakonni, siostry zakonne i osoby świeckie.

– W codzienności życia musicie pokazać, że zasadą chrześcijaństwa jest miłość – podkreślił bp Artur Miziński, zwracając się do przyszłych misjonarzy. Przypomniawszy, że każdy chrześcijanin na mocy chrztu świętego jest powołany do świadectwa o Chrystusie, zaś samych misjonarzy nazwał szczególnymi robotnikami na niwie Pańskiej. Przyznał, że posługa misyjna nie jest łatwym zadaniem. – O jej trudnościach najlepiej świadczy tragedia, która rozegrała się w Boliwii, gdzie zamordowano jedną z salwatoriańskich wolontariuszek. Sytuacja ta pokazuje nam aktualność słów Chrystusa, że *posyła jak owce między wilki*. Trudne sytuacje nie mogą budzić w nas lęku, tylko zachęcać do pokładania jeszcze większej ufności w Bogu – podkreślił bp Miziński. Zwrócił uwagę, że tym, co najbardziej przekonuje ludzi, są nie tyle słowa, ile świadectwo osobistego życia. – Ludzie, do których będziecie posłani, początkowo nie będą was pytać o Boga, ale będą obserwować wasze życie, dlatego tak ważne jest, byście byli autentyczni – powiedział kaznodzieja. – Świadczyć dobro tym, których spotkacie i dzieląc się z nimi tym, co będziecie mieli, będziecie pokazywali piękno chrześcijaństwa, którego pierwszą zasadą jest miłość. Najpierw miłość Boga, który poświęcił swojego Jedyne Syna, by zmyć z nas grzech i dać każdemu człowiekowi nowe życie w Chrystusie, a potem w odpowiedzi na doświadczenie Bożej miłości – miłość bliźniego, która uzdalnia do czynienia dobra innym – tłumaczył duchowny.

Nawiązując do adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium*, bp Miziński zwrócił uwagę, że źródłem misyjnego zapału jest osobiste spotkanie z miłością Chrystusa. Przypomniawszy przy tym, że Tym, który prowadzi misjonarza, jest Duch Święty.

Sekretarz KEP podziękował również pracownikom CFM za ich zaangażowanie osobiste i pomoc, którą świadczą na rzecz przygotowujących się do wyjazdu na misję. – Dziękuję wam dla wielu nieznanego stać się znajome, a dalekie zakątki świata stają się bliskie.

W tym roku do wyjazdu na misje w CFM przygotowuje się 18 osób, w tym 7 księży diecezjalnych, 3 zakonników, kleryk, 6 siostr zakonnych i osoba świecka. Wyjadą oni do takich krajów m.in., jak: Peru, Boliwia, Wenezuela czy Kamerun.

za: deon.pl

„Dla Boga każdy człowiek bez wylątku jest drogocennym skarbem” (bł. Jerzy Popiełuszko) – właśnie o tym pragniemy świadczyć wśród tych, do których zostaliśmy posłane. Jednak dobrze jest czasami popatrzeć na wspierających nasze wysiłki, na naszych dobrodziejów – ludzi wielkiego serca, modlitwy i miłości.

Pod koniec listopada ub.r. dotarł do nas kontener z Polski, pełen różnego rodzaju sprzętu medycznego. Pragnę podziękować i wyrazić wdzięczność w imieniu swoim i wszystkich sióstr Służebnic Ducha Świętego, pracujących w szpitalu w Nkawkaw w Ghanie, a także personelu i pacjentów, w tym również tych najmniejszych – wcześniaków i noworodków. Doceniamy wysiłki włożone w zebranie i przygotowanie wszystkiego do wysyłki.

NIEŁATWA RZECZYWISTOŚĆ

Rzeczywistość naszego szpitala nie jest łatwa. Oddział dziecięcy zawsze „pęka w szwach” – zawsze jest dużo dzieci, które powinny być przyjęte na oddział i zawsze za mało miejsc, za mało leków, za mało sprzętu, aby zapewnić im odpowiednie leczenie. Sprzęt z Polski przyszedł w odpowiednim momencie i w dużym stopniu pokrył braki. Niech Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi ofiarodawcom. Możemy obecnie być świadkami takich sytuacji, kiedy kobieta zostaje wypisana do domu ze swoim maleństwem, urodzonym jako wcześniak, jednak – po odpowiedniej opiece i dzięki inkubatorowi z Polski – z odpowiednią wagą i rozwijającym się prawidłowo. Takie dzieciątko jest przykładem kruchości życia i siły życia jednocześnie.

Jakiś czas temu, ze względu na bardzo dużą liczbę pacjentów, zaistniała konieczność powiększenia oddziału dziecięcego, dlatego szpital rozpoczął prace nad wygospodarowaniem kilku dodatkowych pomieszczeń. Udało się postawić mury i rozbudować ten oddział, ale brakowało wyposażenia. Zastanawiałam się, skąd je zdobyć. Często słyszałam wtedy od moich afrykańskich współpracowników: „Pan Bóg się postara i zatroszczy”. To bar-



Codzienna praca w szpitalu

Beata Grodz SSpS • GHANA

Wdzięczność z Ghany...



Przesyłka z Polski

dzo popularne stwierdzenie tutaj... I Pan Bóg rzeczywiście się postarał, bo wyposażenie, które otrzymał szpital (nie tylko oddział dziecięcy), jest bardzo potrzebne. To niesamowite, jak tutejsi mieszkańcy potrafią nie martwić się na zapas, a żyć teraźniejszością, chwilą obecną. Nie zaprzatają sobie głowy tym, co będzie, natomiast dziękują za to, co jest, co ich spotyka TERAZ. My, misjonarze, uczymy się od nich, że wiara potrafi góry przeno-

sić. Wiara ich prowadzi, a wdzięczność umacnia. Zawierzają się Bogu i w tym zawierzaniu są uczciwi, bo nie umieją poradzić sobie ze sprawami ich przerażającymi. Stają wtedy przed Tym, który potrafi zaradzić – przed Bogiem; zawierzają się Jemu, Wszechmogącemu, Najlepszemu Ojcu: „Moją przyszłość Twojej Opatrzności powierzam”.

Szpital i przychodnie w Ghanie borykają się obecnie z ogromnymi długami, gdyż Narodowy Fundusz Zdro-



Personel medyczny szpitala

wia nie wypłaca na czas pieniędzy za zakupione lekarstwa (zalega z zapłatą za 8 miesięcy). Bardzo trudno jest więc zarządzać tego typu instytucjami. O kupowaniu nowego sprzętu w ogóle nie ma mowy. Jeżeli coś się popsuło, to się popsuło. Nie zawsze jest możliwość naprawy. Mentalność tutejszych ludzi jest po prostu inna, a więc i pracuje się tu inaczej. Na pytanie: „Dlaczego nie wpisałaś do karty pomiaru ciśnienia pacjentki?”, mogę otrzymać odpowiedź: „Bo ciśnieniomierz jest popsuty”. Nie przyjdą zgłosić usterki, po prostu nie wpiszą wyniku. Na jakość pracy mają wpływ również czynniki zewnętrzne, takie jak rdza, kurz, wilgotność powietrza, wysoka temperatura, które nie sprzyjają utrzymaniu sprzętu medycznego w dobrym stanie. Często punkt pomiaru parametrów życiowych znajduje się na zewnątrz. Taka jest nasza rzeczywistość afrykańska.

INNA MENTALNOŚĆ

Pracuję jako położna na oddziale położniczo-ginekologicznym i na sali porodowej, z 50 łózkami i 4 łózkami do porodu. Miesięcznie mamy ponad 300 porodów, dodatkowo ok. 60 przez cesarskie cięcia. Praca w szpitalu pomaga mi zrozumieć tutejszą mentalność kobiet i ich sytuację, która znacznie różni się od tej europejskiej. Kobiety afrykańskie bardzo kochają swoje dzieci, ale jakoś zbyt szybko po utracie dziecka potrafią stwierdzić, że przecież mogą mieć następne. Dziecko to tylko dziecko i nawet jeśli nie przeży-

je, bo jest słabsze, chorowite lub ulegnie wypadkowi, kobiety stwierdzają, że nie stało się nic wielkiego. Jednak z drugiej strony, tu po prostu nie ma warunków do leczenia dzieci.

Rodziny są zwykle wielopokoleniowe i wielodzietne. Mężczyzna jest głową rodziny i osobą dominującą. Kobieta po wyjściu za mąż mieszka z rodziną męża. Czasem zdarza się, że nie jest ona pierwszą czy jedyną jego żoną. Niekiedy jest to jeszcze nastolatka. Kiedy zbliża się poród, zwykle wraca do własnego domu, gdzie mama lub siostry zaopiekują się nią lepiej



S. Beata Grodz SSpS

niż ktoś z rodziny męża. Ze względu na to przemieszczanie się kobiet ciężarnych w Ghanie, często zdarza się, że kobiety rodzą w autobusach czy taksówkach.

ZASKAKUJĄCE SYTUACJE

Kiedyś byłam świadkiem zaskakującej sytuacji. Kobieta, która właśnie urodziła, przyszła odwiedzić inną, która też niedawno urodziła. Młode kobiety bardzo radośnie się przywitały, jak siostry lub prawdziwe przyjaciółki. Mogłam sobie nawet wyobrazić, że tak mogło wyglądać spotkanie Maryi z Elżbietą. Jednak później ktoś z personelu powiedział, że to rywalki

(tak nazywa się w lokalnych językach żony tego samego męża) i odwiedzająca kobieta przyszła sprawdzić, czy urodziła się dziewczynka, czy chłopiec.

Czasami zdarza się też, że kobiety, uwiękane w domowy konflikt, udają chorobę lub symulują ciążę i przychodzą do szpitala. To jest ich broń, gdy czują się bezsilne. Kiedyś, w środku nocy, kobieta symulowała, że coś dzieje się z jej wzrokiem. Rodzina przyprowadziła ją do szpitala i z oddziału pierwszej pomocy skierowano ją do nas, ponieważ była w stanie błogosławionym. Nasze afrykańskie położne, z którymi byłam na dyżurze nocnym, nie po raz pierwszy spotkały się z sytuacją, że kobieta symuluje lub histeryzuje. Po sprawdzeniu parametrów życiowych, które były w normie, wszystko stało się jasne. W takich sytuacjach kobietę trzeba odseparować od „hałasujących” członków rodziny i pozwolić jej po prostu odpocząć. Kobiety te przychodzą zwykle przed północą, aby było jeszcze kilka godzin na odpoczynek. Ponieważ w szpitalu funkcjonuje dzienna przychodnia okulistyczna (bez okulisty), więc było jasne, że kobieta musi zostać w szpitalu do rana. Rodzina poszła do domu, a kobieta po przespanej nocy rano oznajmiła, że nic jej nie jest i chce iść do domu.

Zdarza się też, że kobiety udają, iż są nieprzytomne, bo mąż je pobił (lub one pobiły męża). Te wszystkie przypadki wyglądają bardzo groźnie w chwili przyjęcia do szpitala. Niestety, nierzadko zdarza się także, że trafiają do nas kobiety z ciążą pozamaciczną lub innym skomplikowanym stanem. W przypadku symulacji czy hysterii kobiety jednak szybko „zdrowieją” i chcą wracać do domu.

Sytuacja kobiet w Ghanie nie jest łatwa. Bardzo często zdarza się, że nie ukończyły one nawet kilku klas szkoły podstawowej. Życie tu jednak toczy się swoim własnym rytmem, a wzór Maryi i Jej wstawiennictwo pomagają nam sprostać codziennym wyzwaniom. Modlimy się, aby wskazywała nam kierunek i drogę miłości bez granic, o co również prosimy dla Was.





Radujcie się zawsze w Panu...

Flp 4,4



www.werbisci.pl

KWIECIEŃ

2017



Batiki z Togo i Ghany
na wystawie
„Radość życia”
w Muzeum
Misyjno-Etnograficznym
Księży Werbistów
w Pieniężnie, w dniach
19 stycznia – 12 marca br.



Być z nimi jedno

Autor Listu do Efezjan napisał, że *„Jesteśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili”* (Ef 2,10). Ten cytat przyszedł mi na myśl, kiedy to zrządzeniem Opatrzności Bożej w Kostaryce pojawili się emigranci z Kuby. Ta sytuacja stała się dla nas okazją do wykazania się chrześcijańską solidarnością. Rząd Stanów Zjednoczonych (za prezydentury Baracka Obamy) wydał dekret, że przyjmie każdego Kubańczyka, który postawi nogę na granicy lądowej USA. Myślę, że zamysłem Amerykanów było zniechęcenie uchodźców kubańskich do podejmowania prób przepławiania się przez morze i przekazanie im jasnego sygnału, że każda osoba złapaną na morzu będzie od razu deportowana do swojego kraju. Jeśli jednak dostanie się do Stanów Łądem, zostanie przyjęta. Spodziewano się, że dla wyspiarskiego kraju, jakim jest Kuba, takie rozwiązanie będzie oznaczało zamknięcie drzwi. Tak jednak się nie stało.



O. Maciej Józefczuk SVD

W POSZUKIWANIU „ZIEMI OBIECANEJ”

Ekwador, chyba jako jedyny kraj na świecie, nie wymaga wiz wjazdowych dla Kubańczyków. Dlatego zaraz po ogłoszeniu wspomnianego dekretu amerykańskiego rozpoczął się prawdziwy exodus wyspiarzy. Docierają oni najpierw do Ekwadoru, a potem przez zieloną granicę, kierując się na północ,

przemierzają kolejne kraje, aby tylko dostać się do Meksyku, gdzie można przekroczyć granicę z USA. W ten sposób tysiące Kubańczyków wyruszają z kraju w poszukiwaniu wolności, lepszej przyszłości, szansy rozwoju, realizacji marzeń i nadziei, możliwości zjednoczenia z rodziną. Niczym biblijny Abraham, w poszukiwaniu „ziemi obiecanej”. Potem opowiadają o trudach i niebezpieczeństwach takiej nielegalnej przeprawy przez te wszystkie kraje. Nielegalnej, bo w każdym państwie znajdują się bezprawnie, ponieważ nie mają wiz. Uciekają więc przed władzą, bardzo często są napadani i ograbiani, zmuszani do pozostawienia rzeczy, z którymi wyjechali ze swoich domów. Jednak mimo niebezpieczeństw podróży, odbywanej często nocą, przez góry, lasy, rzeki itd., zawsze znajdą u kogoś zrozumienie i zawsze ktoś okaże solidarność.

Tak więc „jakimś cudem” tysiące Kubańczyków zjawiało się też w Kostaryce. Jednak żeby iść dalej, na północ, muszą pokonać następny etap drogi, jakim jest Nikaragua. Innej drogi nie ma. To jest jedyne państwo, z którym Kostaryka graniczy na północy. Tymczasem Nikaragua, przyjaciel polityczny Kuby, zapewne w porozumieniu z rządem kubańskim, nie pozwala uchodźcom na przejście przez swoje terytorium. Ten kraj, który sam siebie określa jako „socjalistyczny, solidarny, chrześcijański”, wysłał na swoją granicę wojsko i używając siły udaremnia emigrantom jakąkolwiek próbę przedostania się na stronę nikaraguańską. To dlatego od jakiegoś czasu mamy w Kostaryce tysiące Kubańczyków koczujących przy granicy w oczekiwaniu na jakieś rozwiązanie.

Nasza diecezja, gdzie pracują werbiści w Kostaryce, obejmuje właśnie tereny przygraniczne z Nikaragua, stąd problem emigrantów kubańskich jest też i naszym problemem.

AKCJA NA RZECZ „NASZYCH KUBAŃCZYKÓW”

Początkowo uchodźcom kubańskim pomagały różne osoby indywidualnie. Niektórzy przyjmowali ich do siebie,





Muł jest częstym środkiem transportu na Kostaryce

do domu. Wszystkich nas zaskoczyła np. rodzina, która przyjechała 10-osobową rodzinę kubańską. Od razu zmobilizował się też parafialny Caritas i zaczął organizować zbiórkę żywności dla emigrantów. W całej naszej diecezji ogłoszono także akcję na rzecz „naszych Kubańczyków”, prosząc o żywność, środki czystości, materace do spania i inne rzeczy mogące im pomóc. Jedna z parafii udostępniła swoje salki. Zorganizowano kuchnię. Wszystkie parafie diecezji włączyły się w tę akcję pomocy. A ponieważ liczba emigrantów wciąż rosła, w pewnym momencie osiągnęła 8 tys., w pomoc na rzecz uchodźców musiał się zaangażować także rząd kostarykański. Przyjechali pracownicy i wolontariusze Czerwonego Krzyża, zaczęły napływać dotacje pieniężne ze stolicy. Pewnego dnia nawet sam prezydent kraju, ateista i nie-

zbyt przychylny Kościołowi katolickiemu, wyraził swój podziw dla działań Kościoła i podziękował mu.

W miarę upływu czasu stawało się coraz bardziej jasne, że Nikaragua na pewno nie pozwoli Kubańczykom na przekroczenie granicy, wobec tego kryzys związany z ich sytuacją musi być rozwiązany na szczeblu międzynarodowym. Po wielu tygodniach negocjacji uzgodniono, że uchodźcom zostanie zaoferowany transport samolotami do Meksyku, a tam będą już mieli zapewnione swobodne przejście przez terytorium Meksyku aż do granicy z USA. Tak też się stało. Przez ponad miesiąc dwa samoloty dziennie, specjalnymi transferami, przewoziły „naszych Kubańczyków” do Meksyku.

W tym czasie także rząd Ekwadoru, podobnie jak Nikaragua, zamknął swoją granicę dla wyspiarzy, dlatego

na razie nowi uchodźcy nie pojawiają się w Kostaryce. Mamy jednak innych, tym razem z Afryki, również pragnących jedynie przejść przez Kostarykę w drodze do Stanów Zjednoczonych.

BYĆ MIŁOSIERNYM JAK OJCIEC

Tak więc, jak wspomniałem na początku, sam Bóg dał nam okazję zrobić coś wyjątkowego i dobrego. Sądzę też, że cała ta sytuacja pozwoliła nam zrozumieć, iż *być miłosiernym jak Ojciec* to nie tylko kwestia takich wyjątkowych sytuacji jak ta z emigrantami kubańskimi. Chodzi przecież o to, aby być miłosiernym dla każdego, kto staje na naszej drodze, znajomy czy nieznamy, i nie oczekiwać „zapłaty” z jego strony. Jeśli posiadam więcej niż inni, to jest to dar od Pana Boga po to, abym się nim dzielił z tymi, którzy tego nie mają. Cała ta sytuacja z kubańskimi uchodźcami pozwoliła nam otworzyć oczy na rzeczywistość, w jakiej znajdują się tysiące naszych bliźnich, wśród których żyjemy na co dzień – to Bóg



zdjęcie: Józef Gwóźdź SYD

Codziennosc na Kostaryce

stawia ich na naszej drodze, aby się nad nimi pochylić, wejść w ich położenie, cierpieć razem z nimi i po prostu być z nimi jedno, naszymi braćmi, dziećmi tego samego Ojca. 



O. Jacek Gniadek SVD na konferencji naukowej o migrantach na KUL



O. Andrzej Pietrzak SVD (z lewej), jeden ze współorganizatorów konferencji

Jacek Gniadek SVD

Godzina modlitwy za uchodźców

16 stycznia 2017 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyła się konferencja naukowa z cyklu *Colloquia inter gentes* zatytułowana „Oblicza i wyzwania imigracji w Polsce”. Dzień wcześniej z okazji Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, w kościele akademickim KUL odbyła się Msza św. pod przewodnictwem bp. Krzysztofa Zadarki, przewodniczącego Rady Episkopatu Polski ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek.

W homilii biskup przypomniał słowa papieża Franciszka, że imigranci i uchodźcy stanowią część historii zbawienia. – Bóg chce w tych ludziach objawić swoją chwałę. Chce objawić swoich proroków, aby Jego zbawienie dotarło aż po krańce ziemi. Jest to tak wielkie i trudne wyzwanie, że dla wielu katolików duchownych i świeckich jest praktycznie niewykonalne – mówił bp Zadarko. Biskup zachęcił zebranych do codziennej modlitwy za uchodźców. Przypomniał wezwanie Franciszka z Wawelu, który w odpowiedzi na pytanie biskupa, dotyczące kryzysu uchodźczego w Europie, prosił Polaków, aby modlili się godzinę tygodniowo w intencji uchodźców.

Po wspólnej Eucharystii odbyło się spotkanie z wiernymi i dyskusja, która była wstępem do konferencji „Oblicza i wyzwania imigracji w Polsce”, odby-

wającej się następnego dnia na KUL. Została ona zorganizowana przez Instytut Teologii Fundamentalnej KUL (dr hab. Andrzej Pietrzak SVD) i werbi-stowski Ośrodek Migranta Fu Shenfu. W wydarzeniu udział wzięli prelegen-

ci z całej Polski, zajmujący się tematyką uchodźców i migrantów zarówno od strony praktycznej, jak i teoretycznej.

TERRORYSTA CZY GOŚĆ?

W ostatnich latach intensywny i systematyczny napływ uchodźców do Europy spowodował żywą dyskusję nad problematyką napływu imigrantów do Polski. – Mam wrażenie, że poruszamy się obecnie w przestrzeni, gdzie krańcowe punkty są określone terminami: terrorysta i gość – stwierdził podczas konferencji bp Zadarko.

Skradne postawy i poglądy przeszkadzają katolikom w przyjmowaniu chrześcijańskiej postawy gościnności. – Chrystus ma dziś twarz uchodźcy, mimo że my gmatwamy i mylimy pojęcia, przerzucając się argumentami opartymi na lęku i emocjach – dodał przewodniczący Komisji Episkopatu.

W ramach konferencji wystąpienie miał także płk Andrzej Jakubaszek, dyrektor Komendy Głównej Straży Granicznej, który podkreślił, że migracja w Polsce ma w głównej mierze charakter legalny, co jest wyjątkiem na skalę europejską. Największą grupę migracyjną w naszym kraju stanowią obywatele Ukrainy. Polskie urzędy konsularne



Bp Krzysztof Zadarko podczas Mszy św. w kościele akademickim KUL

wydały prawie 2 mln wiz, z tego ponad 60 proc. zostało wydanych obywatelom Ukrainy.

IMIGRACJA WIETNAMSKA JAKO MODELOWA

Dr Grażyna Szymańska-Matusiewicz, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, od wielu lat badająca imigrację wietnamską w Polsce, podkreśliła, że jest ona pod wieloma względami określana jako modelowa. Wśród imigrantów wietnamskich wykazano zerowe bezrobocie, brak postaw rosz-

wpuszcza na teren państwa kogoś, kogo nikt nie przyjąłby na teren swojej posesji – podkreślił werbista.

Na konferencji poruszony został także problem asymilacji repatriantów na przykładzie liceum polonijnego – Kolegium św. Stanisława Kostki w Warszawie. Dyrektorem liceum jest Ewa Petrykiewicz, dla której dawanie szansy powrotu do Polski ludziom ze Wschodu stało się prawdziwą misją życia. Dyrektor liceum mówiła o młodych ludziach z Ukrainy, Uzbekistanu, Kazachstanu i Białorusi, którzy

nie są one jeszcze odpowiednio przygotowane, pomimo ciągle wzrastającej liczby imigrantów w naszym kraju.

W konferencji wzięli też udział: ks. prof. Janusz Balicki (UKSW) – „Radykalizacja muzułmanów w Europie. Wyzwania dla kościołów i meczetów”; dr Marta Osuchowska (UKSW) – „Imigranci w świetle prawodawstwa państwowego i kościelnego”; mgr Piotr Chmielecki SCI (KUL) – „Współczesne zjawisko migracji jako miejsce obecności i działań chrześcijan w nauczaniu Kościoła”; mgr inż. Barbara Olejnik RSCJ – „Działalność Jezuitckiego Centrum Społecznego »W Akcji« na rzecz migrantów i uchodźców”; mgr Marta Walasik-Sałek (Caritas Polska) – „Innowacyjne działania Caritas Polska na rzecz uchodźców”; dr Wiesław Dawidowski OSA – „Duszpasterstwo angielskojęzyczne w Warszawie”; Inna Mshkorez (KUL) – „Problematyka integracji i opieka pastoralna nad studentami polskimi z Kazachstanu”.

Konferencja pokazała, że dzisiaj w Polsce mieszka i pracuje coraz więcej ludzi pochodzących z innych społeczeństw, kultur i religii. Nie tylko polskie państwo, ale także Kościół w Polsce musi ten fakt wziąć pod uwagę i swoją duszpasterską troską otoczyć również tych, którzy wybrali nasz kraj na miejsce czasowego lub stałego zamieszkania.

Filmy z wykładów dostępne są na stronie werbistowskiego Ośrodka Migranta Fu Shenfu www.migrant.pl, a publikacja pokonferencyjna ukaże się w serii „Materiały i Studia Księży Werbistów”.



zdjęcie: Maria Werner FMM

S. Anna Tham FMM jako nauczycielka języka polskiego na lekcji dla imigrantów

zeniowych, bezproblemowość. Wietnamczycy w Polsce są społecznością bardzo dobrze zorganizowaną. Najstarsze wietnamskie stowarzyszenie powstało jeszcze w latach osiemnastych ubiegłego wieku.

Na konferencji wykład wygłosił dr Jacek Gniadek SVD, werbista i dyrektor Ośrodka Migranta Fu Shenfu w Warszawie. Tematem jego wystąpienia była obustronna integracja wolontariuszy i imigrantów w ramach lekcji języka polskiego prowadzonych w werbistowskim ośrodku. Warunkiem właściwej integracji jest zawsze przestrzeń wolności, którą gwarantuje własność prywatna. Przyjęcie obcego zakłada posiadanie przez przyjmującego na własność domu. – Przymusowa integracja ma miejsce wtedy, gdy rząd

bardzo szybko integrują się z polskim środowiskiem, a w nauce bardzo często przewyższają swoich kolegów z Polski.

POLSKA OCZAMI IMIGRANTÓW

Wśród prelegentek była dr hab. Julia Gorbaniuk, która dzisiaj jest profesorem KUL, ale kiedyś do Polski przyjechała jako imigrantka z Ukrainy. Dzięki pomocy polskich sióstr z Lublina ukończyła studia. Na zakończenie konferencji o swojej szkole języka hiszpańskiego opowiedział Luis Alberto Villablanca Alvarez. Imigrant z Chile pokazał Polskę widzianą oczami obcokrajowca, w humorystyczny sposób przedstawił problemy, z którymi na co dzień muszą borykać się cudzoziemcy w polskich urzędach, gdyż

Przekaz 1%
na Fundację
Ośrodek
Migranta *Fu Shenfu*
KRS: 0000318329

Dzięki Twojemu wsparciu możemy działać skuteczniej.

O. Augustyn Zmarzły SVD

(1894-1966)



Janusz Brzozowski SVD

Pozostaje przykładem poświęcenia całego swego życia dla jednego celu: aby wszystkie ludy znalazły się w jednej owczarni Chrystusa.

Augustyn urodził się 1 sierpnia 1894 r. w miejscowości Duczowy Wielkie, w ówczesnej diecezji wrocławskiej (dziś diecezja opolska), w rodzinie Jana i Joanny z domu Broll. Ojciec był robotnikiem, a matka zajmowała się prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci. Rodzina Zmarzłych była głęboko religijna i uczestniczyła czynnie w życiu parafii.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1908 r. Augustyn wstąpił do prowadzonego przez misjonarzy werbistów niższego seminarium duchownego w Domu św. Krzyża w Nysie. Po jego ukończeniu, 27 maja 1917 r., rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Mödling k. Wiednia. Święcenia diakonatu otrzymał 15 marca 1924 r. w tamtejszym kościele seminaryjnym. Tam również 25 maja tegoż roku przyjął święcenia kapłańskie. Zgodnie ze swoim życzeniem otrzymał przeznaczenie do pracy misyjnej w Chinach, dokąd wyruszył 13 wrze-

śnia 1924 r. Miał tam przepracować kolejnych 25 lat.

Po przybyciu do Chin, po krótkiej adaptacji do lokalnych warunków, został skierowany do pracy duszpasterskiej w prowincji Hunan. Od 1927 r. w Chinach nasiliła się działalność bojówek komunistycznych. Kraj ogarnęła wojna domowa. Te wszystkie wydarzenia ciężko przeżywał o. Augustyn. Z modlitwy czerpał jednak siły, aby podtrzymywać swych wiernych na duchu i umacniać w nich nadzieję. Chodził od wioski do wioski, odprawiał Mszę św. i nabożeństwa, udzielał sakramentów świętych. Dobrze rozumiał, że ludzie potrzebują w tym czasie w sposób szczególny jego opieki. Robił więc wszystko, aby im pomóc. Jako kapłan starał się przede wszystkim przekazać swym wiernym te wartości chrześcijańskie, które mogliby realizować w każdych okolicznościach. Ze składek miejscowych chrześcijan wybudował kaplicę w wiosce Luo. Podsumowując swą pracę duszpasterską za

rok 1926, o. Zmarzły pisze o sukcesach oraz o planach na następny rok. Przede wszystkim chciał w sposób szczególnie realizować wytyczne encykliki misyjnej papieża Piusa XI *Rerum Ecclesiae* z 1926 r., która podkreśla ogromną potrzebę kształcenia rodzimego duchowieństwa. W wydawanym przez werbistów przed II wojną światową w Polsce czasopiśmie „Nasz Misjonarz” znajduje się ponad 120 listów o. Augustyna Zmarzłego z lat jego kapłańskiej posługi w Chinach. Odnajdujemy w nich zachętę skierowaną do katolików świeckich, aby wspomagali działalność misyjną Kościoła katolickiego w Chinach tak, by całe Chiny mogły wkrótce należeć do Chrystusa Króla.

Wydawało się, że pomimo przeciwności praca misyjna posuwała się naprzód i wszystko zmierzało we właściwym kierunku. Jednak po dojściu do władzy Mao Tse Tung z zagraniczni misjonarze zostali uwięzieni, a wielu z nich musiało opuścić Chiny. O. Augustyn Zmarzły w 1949 r. wyruszył na Filipiny. Po przybyciu do tego kraju pracował jako profesor i jednocześnie ekonom w Wyższym Seminarium Duchownym w diecezji Palo, a od 1955 r. jako dyrektor domu rekolekcyjnego „Sunnyside” w Baguio City. W 1959 r. wyjechał do Niemiec, gdzie wspólnie z o. Aloisem Macheinerem SVD opracował i wydał książkę o swoim byłym przełożonym z Chin, o. Georgu Fröwisie SVD, zatytułowaną „Georg Fröwis SVD. 40 Jahre Missionar im Umbruch Chinas”. W 1963 r. powrócił na Filipiny i pracował jako ekonom w werbistowskich seminariach w Tagaytay i w Binmaley, pełniąc jednocześnie funkcję ojca duchownego. Zmarł 29 maja 1966 r. w Baguio City. Został pochowany w Manili na lokalnym cmentarzu werbistowskim.



foto. Archiwum SVD

O. Augustyn Zmarzły SVD wśród chińskich chrześcijan





Konrad Keler SVD

SALUBONG – spotkanie Zmartwychwstałego z Matką

Ludzie są nieraz bardzo twórczy w wyrażaniu wiary. Nie zawsze mogą zaznaczyć swoją kreatywność w oficjalnej liturgii Kościoła, dlatego tworzą swoisty rodzaj pobożności, która często jest zwana pobożnością ludową. Jej formy pomagają wyrazić wła-

Wielkanocy, praktyką, która została połączona z oficjalną liturgią, jest tzw. *salubong*. Słowo to w języku tagalog oznacza „spotkanie”. Otóż w poranek wielkanocny przed rozpoczęciem liturgii rezurekcyjnej spotykają się dwie procesje, najczęściej przed drzwiami

dwoch procesji ściąga welon z Chrystusa i z Maryi. Wyraża to spotkanie zmartwychwstałego Pana z Matką. W tym momencie rozlega się radosne *Alleluja!* Wtedy też zaczynają bić dzwony, rozpoczyna się muzyka i śpiew, a gdzie jest możliwość, tam są i fajerwerki. Ma to wyrażać ogłoszenie zwycięstwa Jezusa Chrystusa nad śmiercią. Jezus żyje. Szał radości ogarnia ludzi. To wszystko oczywiście wymaga przygotowania, ćwiczenia pieśni, które się śpiewa w czasie procesyjnego podążania do kościoła. W przygotowanie procesji są zaangażowane także szkoły. Mobilizuje to parafian, którzy mogą osobiście przyczynić się do upiększenia liturgii wielkanocnej. A wszystko po to, by w radości przeżywać swoją wiarę.

Spotkanie Jezusa z Matką w poranek wielkanocny nie ma podstaw biblijnych. Jednak ludzie wierzący nie wyobrażają sobie, by Jezus po zmartwychwstaniu nie ukazał się swojej Mamie. I nie tylko, by się nie ukazał, ale by nie przyszedł do Niej jako pierwszy, przed wszystkimi innymi spotkaniami z kobietami i apostołami. Ta wiara Filipińczyków narodziła się z wyjątkowych więzi rodzinnych, silniejszych niż w innych kulturach. Relacje rodzinne ponad wszystko i dlatego trudno sobie wyobrazić, żeby syn nie podzielił się swoim zwycięstwem najpierw z rodzicami, skoro wyjątkowe przywiązanie do matki jest podstawą relacji rodzinnych. To pozostałości matriarchatu, który dominował na wyspach filipińskich przed przybyciem tam Hiszpanów i chrystianizacją tamtejszych ludów. Zwyczaj *salubong* stał się już nieodłączną ceremonią poranka wielkanocnego w parafiach i tradycją Kościoła lokalnego na Filipinach.



fot. Karl Flüch

Slumsy na wyspie Cebu. O. Heinz Kulüke SVD, przełożony generalny Zgromadzenia Słowa Bożego, z wizytą na Filipinach, gdzie wcześniej pracował jako misjonarz

sne doświadczenie wiary. Wiele z tych form wykracza poza granice danego środowiska i zatacza szersze kręgi. Zostają one przyjęte najpierw w Kościele lokalnym, a nierzadko stają się dziedzictwem Kościoła powszechnego. Przykładem może być tradycja robienia żłóbka w okresie Bożonarodzeniowym czy nabożeństwa majowe.

Krajem, w którym pobożność ludowa ma wielkie znaczenie, są Filipiny. Święta kościelne obfitują w różnego rodzaju praktyki pobożnościowe i stały się one skarbem Kościoła lokalnego na Filipinach. Jedną z takich praktyk, związaną z obchodami

kościół. Wychodzą one z różnych części parafii czy miasteczka. Niektóre szczegóły procesji są różne w zależności od okręgu, a nawet parafii. Jedną procesję to mężczyźni, którzy niosą figurę Chrystusa, druga – to kobiety niosące figurę Maryi, Matki Bożej. Czasem Maryja jest w towarzystwie jeszcze trzech Marii: Marii Magdaleny, Marii, żony Kleofasa oraz Marii, matki synów Zebedeusza. Ludzie biorący udział w procesjach są kolorowo i odświętnie ubrani. Nieraz zamiast figur niosą żywe postacie. Prawie zawsze obecna jest dziewczynka przebrana za aniołka, która w czasie spotkania

Czternaście samotnych stacji
drogi krzyżowej Boga
wiodących ku piętnastej stacji
zmartwychwstania człowieka
u krtek konfesjonału
dar Niepojętego
skazany na dożywotnią niewdzięczność
amnestia spoczęła w naszych rękach

M. Katarzyna Wardynszkiewicz SAC

w: Ewa Skarżyńska (wybór i oprac.), *Pochwyć mnie Światło rzeką swoich ramion.*
Antologia poezji, Warszawa 2008

O. Józef Gwóźdź SVD
na misji w Panamie,
parafia w Boca del Toro
pw. MB z Góry Karmel



Jamajka

Jamajka jako państwo zajmuje całą wyspę o tej samej nazwie, położoną na Morzu Karaibskim. Jest to największy anglojęzyczny kraj w archipelagu Wielkich Antyli, a zarazem aż 28 razy mniejszy od Polski. Mimo uzyskania niepodległości w 1962 r., Jamajczycy formalnie pozostali poddani brytyjskiej korony, a głową państwa jest Elżbieta II.

W ostatnich dziesięcioleciach Jamajka zmagają się z bardzo niskim wzrostem gospodarczym i wysokim długiem publicznym. Dodatkowe osłabienie gospodarki przynoszą klęski żywiołowe, głównie huragany, oraz problemy wewnętrzne, takie jak korupcja czy przestępczość. W ciągu ostatnich 30 lat realny dochód na mieszkańca wzrósł średnio o zaledwie 1% rocznie, co czyni Jamajkę jednym z najwolniej rozwijających się krajów na świecie.

Jamajska gospodarka jest w dużym stopniu uzależniona od sektora usług, które stanowią ponad 70% PKB. Ważnym elementem gospodarki jest turystyka. Mimo zagrożenia częstymi cyklonami, na Jamajkę przybywa ok. 2 mln turystów rocznie, przede wszystkim z USA. Przemysł opiera się głównie na wydobyciu i eksporcie boksytów, gipsu i marmurów, lecz stanowi on zaledwie kilka procent PKB i jest najbardziej wrażliwy na globalne wahania gospodarki.

Wśród największych wyzwań stojących przed Jamajką jest obecnie ograniczenie długu, który w 2012 r. osiągnął 145% PKB. Koszty obsługi zadłużenia pochłaniają znaczną część budżetu rządowego, przez co ograniczone są inwestycje m.in. w infrastrukturę. Tak wielkie zadłużenie publiczne Jamajki jest w dużej mierze wynikiem działań rządów, które bezskutecznie starały się ratować podupadający sektor finansowy. Z tych kłopotów próbują

wyciągnąć Jamajkę międzynarodowe instytucje – Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy udzielając kolejnych pożyczek, wymagając przy tym takich reform podatkowych, jak wyeliminowanie ulg i zwolnień podatkowych. Nowe kredyty finansują projekty rządowe, mające na celu wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw, zatrudnienie młodzieży w branży cyfrowej czy inwestycje sektora publicznego. Wg założeń, dzięki temu zadłużenie Jamajki ma spaść poniżej 100% PKB w 2020 r. Na razie jednak Bank Światowy przewiduje, że wzrost gospodarki o ok. 1,7% w 2016 r. i 2% w 2017 r. będzie zbyt niski, aby sprostać tym wyzwaniom i aby większość Jamajczyków wyrwała się z ubóstwa.

Wśród jamajskich polityków nie brakuje głosów, że z kłopotów finansowych państwo mogą wyciągnąć odszkodowania za lata kolonializmu. W 2015 r. zażądano od wizytującego wyspę premiera Wielkiej Brytanii odszkodowań za niewolnictwo, ludobójstwo i segregację rasową. Władze

ŚWIAT MISYJNY



Jamajka

- powierzchnia: 10 991 km² (168. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 2,9 mln (139. miejsce na świecie)
- stolica: Kingston
- język urzędowy: angielski i kreolski jamajski
- religie: protestanci 64,8% (w tym m.in. adwentyści dnia siódmego 12%, zielonoświątkowcy 11%, baptyści 6,7%, anglikanie 2,8%), katolicy 2,2%, Świadkowie Jehowy 1,9%
- jednostka monetarna: dolar jamajski (JMD)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 9000 USD (2016 r.; 143. miejsce na świecie)

w Londynie nie odniosły się do tego postulatu.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; telegraph.co.uk; jamaica-observer.com; worldbank.org



Młodzi z wizytą u starszych na Jamajce

foto: Zbigniew Orlikowski SVD

Hojność serca

Z o. Zbigniewem Orlikowskim SVD, misjonarzem na Jamajce, rozmawia Lidia Popielewicz



O. Zbigniew Orlikowski SVD z dziećmi w czasie katechezy w Port Morant

opłacenia transportu do szkoły, zakupu książek czy zatuszowania się o posiłek. To są wydatki, które często przekraczają możliwości najbiedniejszych rodzin. Staramy się do nich dotrzeć i pomóc.

Czym zajmują się mieszkańcy tej wyspy?

Jamajka jest jedną z największych wysp na Karaibach, o powierzchni ponad 10 tys. km² i liczącą ok. 2,8 mln mieszkańców. Północ kraju jest bardzo atrakcyjna pod względem turystycznym, są tam kurorty, piękne plaże i hotele. Na południowym wschodzie natomiast, gdzie pracujemy, istnieje 80-procentowe bezrobocie. W związku z tym młodzież wyjeżdża do stolicy kraju, Kingston – najpierw do szkół, a potem do pracy. Jest to duży problem tego regionu – migracja młodych, którzy opuszczają swoje rodzinne strony, rodzinę i szukają lepszej przyszłości w dużym mieście. Poza administracją czy handlem, ludzie zajmują się tutaj rolnictwem – uprawą trzciny cukrowej czy znanej kawy *blue mountain*.

Na czym polega praca Ojca na Jamajce?

W parafii, w której pracuję obecnie, werbiści są obecni od ponad 25 lat. Jest to parafia z trzema kościołami, w południowo-wschodnim regionie Jamajki, nazywanym Saint Thomas. Jamajka jest krajem chrześcijańskim, gdzie większość stanowią różne Kościoły protestanckie. Katolicy na Jamajce to tylko 1 proc. populacji. Na niedzielą Mszę św. do naszego największego kościoła przychodzi ok. 70-80 osób.

Ale praca duszpasterska w parafii to tylko część naszej działalności. Przychodzi bowiem do nas wielu biednych z prośbą o pomoc, wcale niezwiązanych z naszym Kościołem. W ten sposób liczba tych, którym niesiemy Dobrą Nowinę, pokazując, że komuś na nich zależy, wzrasta do setek. Nasza parafia zajmuje się dystrybucją darów przysyłanych ze Stanów Zjednoczonych przez katolicką organizację „Food for the Poor”. Kontenery przychodzą dwa razy w miesiącu, a my



Sprzątanie plaży

rozdamy te dary – żywność, odzież, buty, książki – do różnych Kościołów, szkół czy organizacji. Szkoły publiczne nie są tu płatne, ale na rodzicach, jak wszędzie, spoczywa obowiązek

Czy Ojciec zawsze pracował na Jamajce?

Choć czasami trudno mi w to uwierzyć, to już od prawie 20 lat jestem księdzem. Najpierw była Demokratyczna Republika Konga i praca z dziećmi

mi ulicy przez 10 lat. Był to wyjątkowy okres w moim życiu. Ogromna radość i satysfakcja z wyszarpywania ze szponów życia na ulicy setek dzieci, dawania im możliwości godnego dorastania i życia.

Potem była trwająca ponad rok praca na Jamajce, zresztą w parafii, w której pracuję obecnie. Później trzy lata pracowałem w St. Kitts i Nevis. A następnie mieszkałem w Kanadzie, w Montrealu, gdzie studiowałem etykę i kulturę religii.

Wróćmy do Jamajki. Jak tam jest?

Mieszka tam dużo fantastycznych ludzi. Jak już wspomniałem, moja praca to nie tylko sprawowanie sakramentów, ale i praca socjalna, w którą przede wszystkim jest zaangażowana s. Barbara Miensopust SSPS. Cztery lata temu siostry Służebnice Ducha Świętego otworzyły przy parafii szkołę, w której większość uczniów to oczywiście niekatolicy. Daje nam to ogromną możliwość oddziaływania na ludzi, budowania razem z nimi lepszego świata. Nasi podopieczni uczą się, że najważniejszą sprawą w życiu jest hojność serca, życzliwość, radość z bycia blisko drugiego człowieka i Boga, wdzięczność za drobne rzeczy i za otaczające nas piękno.

A więc chodzi też o środowisko...

Właśnie, zaangażowaliśmy się też w ochronę środowiska. Jamajka staje

się coraz brudniejszym krajem, wszędzie widać plastikowe torebki i butelki. Jeżeli nic się z tym nie zrobi, to utonimy w śmieciach. Na oceanie unoszą się już wyspy z odpadów plastikowych. Prowadzimy warsztaty, mające na celu szerzenie wiedzy na temat ochrony środowiska, podczas których mówimy o segregacji śmieci, możliwościach wykorzystania plastikowych butelek i szkodliwości palenia plastiku, a także o robieniu kompostu i korzyściach z tego wynikających. Zorganizowaliśmy też sprzątanie pięknej plaży, otoczonej mokradłami, do której niewiele osób dociera, ale – jak się okazało – została ona zaśmiecona plastikowymi butelkami, które dotarły tu przez morze przede wszystkim z Haiti i Republiki Dominikańskiej. Ta akcja była możliwa dzięki organizacji ekologicznej działającej w Morant Bay, a więc w mieście, gdzie znajduje się nasz główny kościół, i dzięki zaangażowaniu młodzieży z naszego kościoła oraz innych osób i organizacji. Było nas ponad 60. Myślę, że poprzez takie akcje – czynienie miejsc, w których żyjemy, bardziej czystymi i piękniejszymi – uwalniamy ludzi na naturę, a tym samym na Boga, jej Stwórcę.

Co jeszcze może Ojciec powiedzieć o Jamajce i Jamajczykach?

Jamajka staje się bardzo hałaśliwym krajem. Technika poszła tak daleko do przodu, że głośniki, przez które pły-



S. Barbara Miensopust SSPS, przyjmująca dary od organizacji „Food for the Poor”



Jeden z domków biedniejszej części mieszkańców Jamajki

nie muzyka, są coraz to głośniejsze. Nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Myślę, że im bardziej człowiek oddala się od Boga, tym bardziej stara się zagłuszyć wszystko, co by mu o Nim przypominało. Żyjemy w świecie zafundowanym przez elektronikę. Coraz trudniej jest nam oderwać się od telefonów komórkowych i po prostu być z drugim człowiekiem – tym, który jest na wyciągnięcie ręki. Stworzyliśmy sobie sztuczne potrzeby, skupiając się coraz bardziej na nas samych. I co ciekawe, problem ten dotyczy zarówno bogatych, jak i biednych.

To życzę umiejętności otwierania oczu i uszu...

No właśnie, na tym to polega – otwarcie na Boga i drugiego człowieka.

Dziękuję za rozmowę.





Jestem wdzięczny



O. Andrzej Mochalski SVD podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pańskiego. Moje śluby, złożone Panu, wypełnię przed całym Jego ludem (Ps 116,12-14) – podobnie jak autor psalmu, również ja pozostaję wdzięczny Panu za wszelkie dobro otrzymane i wyświadczone na drodze życia zakonnego, kapłańskiego i misyjnego. Jak nie być wdzięcznym Bogu i przełożonym tutejszej prowincji księży werbiistów, kiedy dane mi było przyjechać do ojczyzny i ponownie, po trzech latach, spotkać się z rodziną, znajomymi i kolegami kursowymi, a także poznać ludzi – młodych i starszych – którzy modlitwą i ofiarą wspierają dzieło misyjne Kościoła.

Jednak najbardziej jestem wdzięczny Bogu za to, że wraz z niewielką grupą młodych z Posadas w Argentynie mogłem uczestniczyć w Światowych Dniach Młodzieży. Dla mnie osobiście – Polaka i księdza – było to niesamowite przeżycie, które na zawsze pozostanie w sercu. Widzieć na własne oczy i doświadczyć,

jak Bóg dokonuje wielkich rzeczy w sercach innych – to było naprawdę poruszające. Wszędzie można było odczuć jakby wielki potok Bożej miłości. Trudno było zobaczyć na twarzach uczestników ŚDM smutek czy zmęczenie (choć zmęczenie nam towarzyszyło już w czasie samej podróży do Krakowa). Natomiast widziało się tysiące osób śpiewających, skaczących i bawiących się do późnych godzin nocnych, a zarazem szczerze rozmodlonych, wśród nich papieża, biskupów i księży.

Jednak po trzech miesiącach wakacji nadszedł dzień, by spakować rzeczy do walizki i powrócić do rodzinnych stron, czyli do Misiones – tak mogę powiedzieć, bo jestem tu już od 26 lat.

W parafii – dzięki Bogu i ludziom dobrej woli – zastałem wszystko w dobrym stanie, a nawet czekały mnie niespodzianki, np. naprawiony dach i wymalowany kościół. Zatem niekiedy trzeba wyjechać, aby inni zabrali się do pracy. Zaraz, aczkolwiek po krótkiej aklimatyzacji i przesta-

wieniu się na inną strefę czasową, ja również zabrałem się do pracy duszpasterskiej.

Trzeba było bowiem przygotować odpust na osiedlu św. Michała, a także spotkać się z grupą dzieci, które miały przystąpić do Pierwszej Komunii św. Czekala mnie też coroczna wizyta u rodzin. Już od kilku lat bowiem w październiku – miesiącu Różańca i misji – odwiedzamy domy z figurką Matki Boskiej. Tym razem mówiliśmy o Maryi jako Matce Miłosierdzia. Wspólnie odmawialiśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia w in-

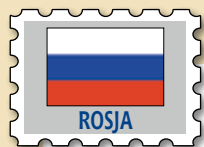


zdjęcia: Andrzej Mochalski SVD

Pierwsza Komunia Święta

tencji misjonarzy. Na niektórych osiedlach ta peregrynacja z Matką Bożą przeciąga się aż do połowy listopada. Natomiast zakończenie ma miejsce 8 grudnia, w uroczystość Niepokalane-go Poczęcia NMP. Wówczas oddajemy parafię i wszystkie rodziny wstawienictwu Najświętszej Maryi Panny. Wiercie mi, że przynosi to wspaniałe efekty: uregulowanie związków małżeńskich, nawrócenie niektórych członków rodzin i powrót do wspólnej modlitwy. Dlatego nie rezygnujemy z tej akcji parafialnej, co więcej – chcemy przenieść ją do kaplic dojazdowych, gdyż ludzie sami o to proszą.

Andrzej Mochalski SVD



„Poznajcie się, to jest Wania”

Grekokatolicka parafia ku czci Bożego Narodzenia w Kaliningradzie (Rosja) otrzymała z Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie informację na temat Fundacji „Głos dla Życia” oraz o prowadzonym przez tę fundację projekcie edukacyjnym „Jaś w każdej szkole!”. Celem tego projektu jest kampania w obronie życia, informująca o okresie rozwoju dziecka od poczęcia do narodzin, podczas której są przekazywane modele przedstawiające naturalnej wielkości dziecko w 10 tygodniu życia w łonie matki.

Akcję, którą przeprowadziliśmy w Domu Dziecka w Mamonowie oraz podczas spotkań przy parafii w Kaliningradzie, nazwaliśmy „Chłopcy i dziewczęta, poznajcie się, to jest Wania – człowiek od samego początku” (Wania, czyli Jaś). Podczas spotkań z młodzieżą, dziećmi i dorosłymi każdy z uczestników (oprócz najmłodszej grupy dzieci) miał okazję obejrzeć krótkometrażowy film w wersji rosyjskojęzycznej „Żyj”, autorstwa Eleny Piskarewój.

Zadziwiająca była reakcja nie tylko młodzieży i dzieci, ale i doro-



foto. Andrzej Zalewski SVD

stych, kiedy trzymając model dziecka, dowiadawali się, że już pierwszego dnia po poczęciu określone są wszystkie cechy genetyczne człowieka, że pod koniec czwartego tygodnia życia są już zaczątki kręgów i mięśni, że w 21 dniu pulsuje serce, a w szóstym tygodniu mały człowiek wykonuje ruchy rączkami i nogami oraz ma linie papilarne, itd. Pod koniec każdego spotkania w modlitwie powierzaliśmy Bogu wszystkie poczęte dzieci, a szczególnie ich ro-

dziców, aby zechcieli pozwolić urodzić się swoim córeczkom i synkom.

Dane statystyczne dotyczące aborcji w Rosji są zatrważające, dokonuje się tu ponad 1,5 mln aborcji rocznie. Aby to zmienić, nie wystarczy nowe prawo, którego projekt leży w Dumie. Potrzebna jest edukacja, informacja i modlitwa oraz takie akcje, które proponuje Fundacja „Głos dla Życia”. Dziękujemy fundacji za modele Jasia.

Andrzej Zalewski SVD



„Misjonarz na Post” to szansa, by dobrze przeżyć czas Wielkiego Postu. Każdy może ofiarować swoją modlitwę, cierpienie bądź ograniczenie się np. w używaniu Internetu czy jedzeniu słodczy. Może także czynić dobro lub podjąć inne duchowe postanowienie, które wesprze misjonarzy. Liczy się każdy gest.

W projekcie **„Misjonarz na Post”** może wziąć udział każdy. Trzeba tylko wypełnić formularz zgłoszeniowy na stronie internetowej www.misjonarznapost.pl, wybrać kraj pobytu oraz misjonarza, którego chce się wspierać: świeckiego, zakonnego czy diecezjalnego. Akcja nie wymaga wydawania pieniędzy czy wysiłku fizycznego, wymaga natomiast trochę czasu i wytrwałości – zauważa o. Marcin Wrzos, misjonarz oblat, redaktor naczelny dwumiesięcznika „Misyjne Drogi”, jeden z pomysłodawców.

Honorowy patronat nad akcją objęli: abp Stanisław Gądecki – metropolita poznański, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski oraz bp Jerzy Mazur SVD, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji.

O. Jan Zimolong SVD (1932-2017)



for. Archivum SVD

O. Jan Zimolong SVD

Dnia 17 stycznia 2017 r. zmarł w szpitalu Hartmanna w Wiedniu o. Jan Zimolong SVD, w 85 roku życia, w 65 roku ślubów zakonnych i 58 roku kapłaństwa.

Urodził się 23 października 1932 r. w Dobrzeniu Wielkim k. Opola z rodziców Alberta i Franciszki z domu Sekulla. Ojciec jego był cieślą. Matka opiekowała się dziećmi i domem. Posiadała własny dom i pół hektara ziemi. Jan był ich szóstym dzieckiem, po nim urodziło się jeszcze dwoje. Wieś Dobrzeń Wielki, którą obecnie Opole chce włączyć w obręb miasta, słynie u werbistów z tego, że dała ona zgromadzeniu liczne powołania misyjne.

Jan po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej udał się w 1947 r. do niższego seminarium duchownego księży werbistów w Nysie, a następnie 8 września 1950 r. rozpoczął nowi-

cjat w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie. Filozofię studiował w Nysie, teologię w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie, gdzie 1 lutego 1959 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po odbyciu obowiązkowego wówczas dla zakonników rocznego kursu duszpasterskiego w Bytomiu, przez następne cztery lata był wikariuszem w werbistowskiej parafii Królowej Apostołów w Rybniku i jednocześnie udzielał się jako misjonarz ludowy. Na pełnym „etacie” jako misjonarz ludowy, z pobytem w Domu Misyjnym św. Małgorzaty w Bytomiu, pracował w latach 1964-1968. W tym czasie pomagał również w parafii Toszek. Następny rok spędził na Warmii jako wikariusz w parafii Płoskinia, w dekanacie braniewskim.

8 sierpnia 1969 r. został ustanowiony proboszczem w Żytkiej-mach k. Gołdapi. Tu przepracował kolejne sześć lat. Była to praca na wskroś misyjna. Oprócz wypełniania zadań ściśle duszpasterskich, dbał bardzo o wygląd domu Bożego wewnątrz (ołtarz soborowy, witraże), jak i na zewnątrz (dzwonnica z dwoma nowymi dzwonami, nowe schody, parkany, kwiaty). Posyłał maturzystów do seminariów, a dziewczęta do klasztoru. Do dziś jeden z nich jako werbista pracuje na misjach, drugi jest księdzem diecezjalnym, a dwie osoby są zakonnicami.

W 1975 r. rozpoczął się nowy etap w jego życiu. O. Jan przeszedł do pracy w Austrii. 23 listopada tego roku został ustanowiony proboszczem w parafii Prottes w Dolnej Austrii w pobliżu opactwa Melk nad Dunajem w archidiecezji wiedeńskiej, w której przepra-

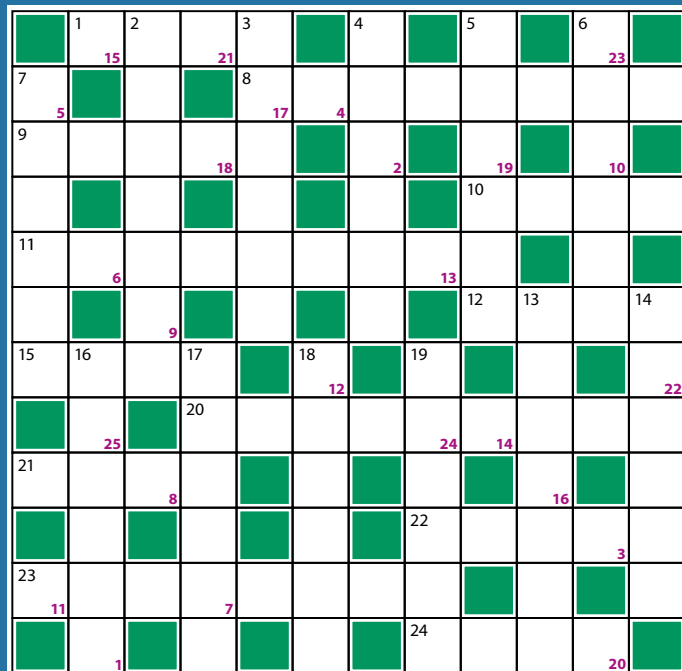
cował 37 lat, aż do przejścia na emeryturę. Na samym początku ujął swych nowych parafian tym, że w ciągu kilku zaledwie tygodni zgromadził 25-osobową grupę chłopców i dziewcząt, ministrantów i służbę liturgiczną, zwaną przez wiernych „minikapłanami”. W białych albach z czarnym paskiem oraz z krzyżami na piersiach wyglądali jak młodzi misjonarze. Przez dzieci trafił też do rodziców. Ożywił ruch Legion Maryi oraz inne grupy parafialne, gromadząc w nich młodzież i starszych. Przez 27 lat nauczał religii w szkołach podstawowych i średnich. Był człowiekiem otwartym i radosnym. Miał doskonały kontakt z wiernymi, był gorliwym duszpasterzem. Miał też ogromny zmysł do spraw gospodarczych – odnowił kościół i dom parafialny. W 1978 r. powierzono jego opiece duszpasterskiej parafię Mannersdorf, a w 1983 r. ponadto parafię Ebenthal. Na przełomie lat 1994-1995 z okazji 210 lat istnienia parafii wydał książkę: *Leben in Fülle oder auf Sparflamme. Gedenkbuch der Pfarren Prottes Ebenthal und Mannersdorf* – „Życie w obfitości lub niedostatku. Księga pamiątkowa parafii w Prottes Ebenthal i Mannersdorf”. Na brak pracy, jak wiadać, nie mógł narzekać, a jej nadmiar też go nie przerażał. W dowód uznania i podziękowania za swe oddanie i wkład w rozwój gminy o. Jan otrzymał 8 czerwca 2005 r. najpierw Pierścień, a potem Dyplom Honorowego Obywatela Prottes.

Od 1 września 2009 r. pracował już tylko w Prottes, a w 2012 r. przeprowadził się do Domu Misyjnego św. Gabriela w Mödling pod Wiedniem. Przebywał na oddziale emerytów, jednak nie miał zasadniczo problemów zdrowotnych. Dopiero zapalenie płuc wywołane grypą sprawiło, że znalazł się w szpitalu Hartmanna w Wiedniu, gdzie 17 stycznia br. usłyszał słowa Pana: *Pójdź, służy dobry i wierny... i odpocznij!* Po Mszy św. dziękczynno-pożegnalnej w St. Gabriel, odprawionej w intencji śp. o. Jana, uroczysty jego pogrzeb odbył się 27 stycznia w rodzinnej parafii w Dobrzeniu Wielkim.

Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 245

Znaczenie wyrazów: **1)** Eugeniusz, przedwojenny aktor, bohater popularnego serialu; **2)** starożytne miasto greckie, w którym odbyły się pierwsze igrzyska sportowe (776 r. p.n.e.); **3)** *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest ... wasz niebieski* (Mt 5,48); **4)** smaczna część barana; **5)** węgierski step; **6)** na oku Jana Onufrego Zagłoby; **7)** Juliusz, Wojciech lub Jerzy – dziad, ojciec i syn, znani malarze; **8)** Kalina, gwiazda Kabaretu Starszych Panów; **9)** ... korówkowy – błonkówka z rodziny błeskotkowatych; **10)** autor „Nany”; **11)** dodatek, uzupełnienie; **12)** rzymski bóg miłości; **13)** bezdroża, wertepy; **14)** ważna droga, przebiegająca równolegle do linii frontu; **15)** askorbinowy to witamina C; **16)** rozmowa przeprowadzona przez redaktora lub dziennikarza; **17)** odstęp między wyrazami; **18)** w Kościele katolickim: cztery tygodnie poprzedzające Boże Narodzenie; **19)** pochodzenie konkretnej informacji; **20)** prezent; **21)** domowe zwierzę kopytne; **22)** pokonał Goliata; **23)** księga liturgiczna z opisem męki i śmierci Chrystusa; **24)** podany przez żołnierzy ukrzyżowanemu Jezusowi (zob. Łk 23,36).



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 25, utworzą rozwiązanie – cytaty z Księgi Psalmów, który należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 kwietnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 243: **TY, MÓJ BOŻE, JESTEŚ MOJĄ NADZIEJĄ (Ps 71,5).**

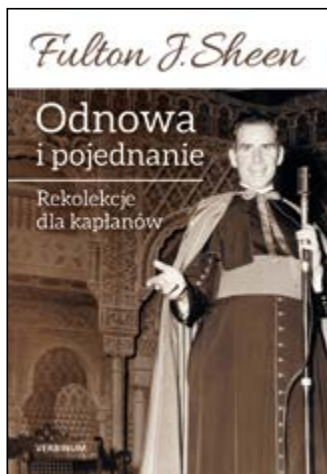
Nagrody wylosowali: Halina Czaplewicz (Dąbrowa Białostocka), Zenon Krzak (Ślemień), Antoni Kulczak (Golina), Barbara Czorny (Wodzisław Śl.), Jadwiga Wilk (Sterdyń). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Rekolekcje dla kapłanów

Arcybiskup Fulton J. Sheen (1895-1979) – kandydat na ołtarze, był charyzmatycznym kaznodzieją i rekolekjonistą, a także pierwszym ewangelizatorem radiowym. Występował też w amerykańskiej telewizji, gdzie przez kilkanaście lat głosił nauki w bijącym rekordy popularności autorskim programie „Życie jest warte życia”. Wykładał na waszyngtońskim Catholic University of America, a jego dziedzictwo jest wśród katolików amerykańskich żywe do dziś. Potrzeba wsłuchania się w naukę Magisterium Kościoła katolickiego jest przesłaniem rekolekcji dla kapłanów, głoszonych w trudnych dla Kościoła i świata czasach przemian społecznych i kulturowych.

Z przejmujących emocjonalnie i teologicznie głębokich nauk abp. Fultona Sheena, głoszonych w 1974 r. do amerykańskich księży diecezjalnych, wyłania się dość dramatyczny obraz podążających za duchem świata wielu przedstawicieli Kościoła w USA:

„My już odsunęliśmy się od Chrystusa. Staliśmy się tak »socjologizujący«, że zapomnieliśmy, iż jesteśmy kontynuatorami Wcielenia naszego Pana. Znakiem, który to symbolizuje, jest Chrystus na krzyżu.



Na srebrnym krzyżu, który nakładam na siebie. Tym krzyżu, który noszę jako zadośćuczynienie.

Byłem u żydowskiego jubilera w Nowym Jorku. Żyd powiedział mi: »Mam dla ciebie srebrne krzyże«. Znałem tego pana około dwudziestu pięciu lat. Dał mi worek srebrnych krzyży. Było ich tam ponad sto. Spytałem go: »Skąd masz te krzyże, Herbie?«. Odpowiedział, że przyniosły mu je siostry zakonne. Powiedziały: »Nie będziemy nosić tych krzyży, bo to nas oddziela od świata. Ile nam za to dasz, za to srebro?«. Żyd odpowiedział: »Ważą trzydzieści srebrników«. Powiedział mi: »Coś złego dzieje z twoim Kościołem, myślałem, że to coś dla was znaczyło«. Powiedziałem mu, co się dzieje złego. Trzy miesiące później przyjąłem go do Kościoła».

„Kiedyś, jeszcze w latach pięćdziesiątych, każdy z nas był szanowany z powodu naszego stanu kapłańskiego. Kochano nas, że jesteśmy kapłanami. Ludzie widzieli w nas ambasadorów Boga. To już nieprawda! Dzisiaj musimy pojedynczo na ten szacunek sobie zasłużyć, bo wielu z nas zrujnowało nasze dobre imię ambasadorów Chrystusa. Często musimy przeproszać za tych, którzy porzucają tę niesamowitą, wspaniałą rolę”.

Fulton J. Sheen, **Odnova i pojednanie. Rekolekcje dla kapłanów**

Wydawnictwo Księży Werbiistów VERBINUM, Górna Grupa 2017, format 130 x 200 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Idźcie na cały świat

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867

e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Powołani do zmartwychwstania

Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus (Ef 5,14).

Z jakichś powodów nasze życie duchowe może ulec uśpieniu, a nawet śmierci. Uśpieniem możemy nazwać sytuację, kiedy potrzeby duchowe już nie dają o sobie znać. Na przykład zabiegani wokół spraw codziennego życia, zaczynamy je zaniedbywać i jeżeli początkowo odczuwaliśmy z tego powodu pewien niepokój, to z czasem zupełnie on zanika.

Stan śmierci może być spowodowany popełnieniem wielkiego zła. Sumienie przypomina nam zło naszego czynu, ale my, zamiast żałować z tego powodu i całym sercem nawrócić się do Boga, zaczynamy się usprawiedli-

wiać, obwiniamy innych lub dopuszczamy się kolejnego zła, nawet jeszcze większego.

Niech blask Chrystusa zmartwychwstałego oświeci naszą duszę i jeżeli jest uśpiona, zbudzi ją jak promienie wschodzącego słońca. A jeżeli nawet naszymi grzechami ściągnęliśmy na siebie śmierć duchową i skazaliśmy Jezusa na śmierć, to On teraz stoi przed nami żywy i mówi: Umarłem dla ciebie i zmartwychwstałem dla ciebie. Porzuć więc śmierć i powstań z martwych wraz ze mną, abyś żył i więcej już nie umierał!

Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



**MUZEUM
MISYJNO-ETNOGRAFICZNE
KSIĘŻY WERBISTÓW
W PIENIĘŻNIE
ZAPRASZA
DO WZIĘCIA UDZIAŁU
W IV EDYCJI KONKURSU
PLASTYCZNO-LITERACKO
-FILMOWEGO**

**Prześladowani chrześcijanie.
Mogę im
pomóc!**



Więcej na: www.werbisci.pl, www.seminarium.org.pl/muzeum
Prosimy o nadsyłanie prac do 20 kwietnia 2017 roku na adres:
Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księża Werbistów
Pieniężno Pierwsze 19, 14 – 520 Pieniężno
Z dopiskiem „Gdy myślę misje...”
Ogłoszenie wyników konkursu odbędzie się w sobotę, 20 maja 2017 roku
w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie na Warmii.

